Nr. 51 Warszawa, dnia 7 (19) Grudnia 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Niewątpliwie znaczną wartość dla abonentów ***Prawdy*** *posiadają jej dodatki naukowe, które dawni otrzymali darmo, a które nowi pragnęliby kupić taniej. To też postanowiliśmy dla tych ostatnich zniżyć do połowy cenę owych dodatków, o ile posiadamy je w większej liczbie egzemplarzy.* ***Nowoprzybyli*** *zatem abonenci, którzy opłacą* ***Prawdę za cały rok z góry bezpośrednio w Administracyi naszej****, mają prawo do nabywania ogółem lub częściowo następujących dzieł po cenie zniżonej:*

L. H. Morgana, *Społeczeństwo pierwotne* rs. 1 k. 50 (zamiast rs. 3).
N. Hirszband, *Byron w urywkach* kop. 25 (zamiast kop. 50).
K. Lewald, *Historya XIX w.*, rs. 1 kop. 65 (zamiast rs. 3 k. 30).
R. Falkenberg. *Historya filozofii nowożytnej* rs. 1 kop. 20 (zamiast rs. 2 k. 40)
Huxley—Rosenthal, *Zasady fizyologii* rs. 1 (zamiast rs. 2).
H. Posnett, *Literatura porównawcza* rs. 1 (zamiast rs. 2).
L. Wolberg, *Psychologia dziecka* rs. 1 (zamiast rs. 2).
Encyklopedya dla dzieci k. 75 (zamiast rs. 1 kop. 50).
Dalemagne, *Człowiek zwyrodniały* (trzy zeszyty wychodzącego obecnie dodatku) kop. 60 (zamiast rs. 1 k. 20).

UWAGA. Ta zniżka cen trwać będzie tylko od dnia dzisiejszego do 15 stycznia roku przyszłego. Abonenci, którzy nie są w stanie wnieść odrazu przedpłaty całorocznej, lecz uiszczać ją będą kwartalnie, mogą nabyć wymienione dzieła na tych samych warunkach w kwartale czwartym r. p.

POLITYKA.

SPRAWY TURECKIE.

Przelatuje teraz nad Europą stado wieści najrozmaitszych, zapowiadających bliskie już uśmierzenie rozruchów tureckich. W pstrej, hyżo ciągnącej gromadzie, znajdzie się niejedna kaczka dziennikarska lub giełdowa, przez lekkomyślność lub chciwość wypuszczona, ale są także i doniesienia, nad któremi warto i potrzeba się zastanowić. Gdy giełda np. berlińska wzbogaca wiedzę polityczną bieżącą takiem głupstwem, jak wspólna egzekucya wojenna na Turcyi przez Rosyę i Austryę przeprowadzona, możemy już dalej nie słuchać, nie pytać, jakie będą środki, czynniki i metody podobnego hazardu. Ale gdy otrzymujemy doniesienie, że p. Nelidow, opóźniwszy swój powrót do stolicy Turcyi, przybył do stolicy Austro-Węgier z reformami, chce je przedstawić samemu cesarzowi, odbył już długą z hr. Gołuchowskim naradę i ma wrócić nad Bosfor z gotowym już planem — odwracać się od takich wieści bez jednego drgnienia myśli nie wolno.

Czy rzeczywiście p. Nelidow po parotygodniowym pobycie nad Newą wiezie teraz ze sobą jakieś lekarstwo uśmierzające w rodzaju reform, któreby opóźnić przynajmniej musiały przewidywaną operacyę, nie mogąc jej już w żaden sposób odwrócić? Gdyby odpowiedź wypadła twierdząco, trzebaby w niej widzieć zarazem stwierdzenie zmiany w dotychczasowem postępowaniu względem Turcyi. Ustąpiłaby przeszkoda do takiego załatwienia sprawy, do jakiego Anglia dążyła rok temu, o ile przeszkodą być mogła napięta w tym lub w innym kierunku, zgodna lub niezgodna w sobie, wola dyplomacyi europejskiej. Co więcej, w samym pomyśle reform objawiłby się powrót do przeszłorocznej tradycyi. Dzienniki angielskie donoszą, że w Wiedniu naradzano się nad projektem, ułożonym przez Salisburego, a więc nad projektem angielskim — świeżym czy dawniejszym — o to mniejsza. Ważniejsze jest pytanie: czy rzeczywiście układano się o jakieś reformy dla Turcyi?

P. Nelidow przybył do Wiednia d. 13 b. m., d. 14-go naradzał się z hr. Gołuchowskim, tegoż dnia jeszcze spodziewano się jego audyencyi u Franciszka Józefa, d. 15-go miał wyruszyć z powrotem. Przez dwa dni mógł nie przeprowadzić jeszcze sprawy, do której potrzebne było przecież porozumienie się i z innymi dworami, przedewszystkiem z angielskim, a dla Austro-Węgier nieodbicie i z niemieckim. Pewne w samym Stambule opóźnienie roboty dyplomatycznej, zmierzającej do reform, nie dowodziłoby jeszcze tego, że w Wiedniu o nich nie mówiono i że się względem nich nie porozumiano, choćby tylko zasadniczo. Ale taki ujemny dowód wystarczyć nie może dla publicystyki poważniejszej: ją przekonać potrzeba, że istotnie projekt reform istnieje, że się nim dyplomacya zajmuje, że mu wewnętrzne i zewnętrzne warunki urzeczywistnienia się zapewnić pragnie, i że ostatecznie — z wąwozu grożącego zamętem powszechnym, znalazło się już wyjście na błonia uśmiechnione pokojem, nadziejami kwitnące.

Przypuśćmy, żeby się nawet dyplomacya na takie błonia wydostała: niedługo na nich popasać będzie. Większą od Turcyi, od całej kwestyi tureckiej przeszkodą do spokojnego zażegnania burzy nad Europą i ocalenia państwa Osmanów jest dzisiejszy sułtan. Podejmując cośkolwiek poważnie, trzeba przedewszystkiem w niego uwierzyć, a nie ma dziś chyba na świecie całym dość naiwnego dzieciaka, któ-

ryby mógł wiarę taką w sobie znaleźć. Chcąc zatem przeprowadzić jakieś reformy, musianoby robotę całą zacząć od zreformowania dzisiejszego majestatu sułtańskiego. Na to dyplomacya się nie odważy, z obawy zawieruchy większej od dotychczasowych, z obawy nawet tej skuteczności, tej trwałości skutków, jakąby zmiany w ustroju i zarządzie Turcyi, pod nowym podjęte sułtanem, mieć mogły. Gdyby rzeczywiście hasło reform przyjęło się dzisiaj, celem ich mogłoby być tylko zyskanie na czasie, wytworzenie spokojnej tymczasowości — ale nawet takiego celu z dzisiejszym sułtanem ostągnąć niepodobna. Może wprawdzie dyplomacya zanucić piosnkę o reformach, pełną przecież piersią jej nie zaśpiewa. Ma ona dziś poważniejsze od projektowania reform zajęcie. Porozumieć się musi między sobą na wypadek katastrofy, której już żadne medykamenta odwrócić nie zdołają. Wypadki r. 1877 poprzedziła umowa w Reichstadzie; wypadki, dziś będące jeszcze przyszłemi, poprzedzić może porozumienie się analogiczne z państwem, które leży na drodze do Konstantynopola.

Tydzień polityczny. Uwięziony ostatniego dnia rozpraw sądowych w Berlinie wyższy agent policyjny, Tausch, znajduje się pod śledztwem. Ale ludzie za plecami jego stojący uwijają się bezpiecznie na dworze berlińskim. Rola p. Eulenburga, posła wiedeńskiego, w intrydze przeciwko Marschallowi, wcale wyjaśnioną nie została przez proces, wytoczony dziennikarzom. Nakładanie tłumików na [illegible] *Reichsanzeiger* osłonić usiłuje doniesieniem, 'że już d. 7 października w Hubertusstocku cesarz zajmował się osobiście sprawą przez sąd już teraz rozstrzygniętą. Trzeźwo patrzący przewidują ukaranie Tauscha, głównego jakoby matacza, ale nie wierzą w wykrycie prawdy przez sąd. P. Marschall tak się zawziął na dziennikarzy, iż wytacza nowy proces. Cesarz każe sobie zdawać raporty: rozmawiał już z p. Marschallem, z dyrektorem policyi berlińskiej — podobno nawet z samym kanclerzem. Zajmuje się błotem i naród zarówno, pruski, jak niemiecki; w sejmie pruskim wszakże nie odważono się nawet na zapytanie. Za to w sejmie cesarstwa ma Bebel w błotku trochę pogrzebać.

Zdaje się, że tym razem udało się już generałowi Weylerowi powiedzieć prawdę o straszliwym wodzu powstania w zachodniej części Kuby: Maceo nie żyje. Padł d. 7. b. m. pod Puente Bravo, albo od kuli albo od trucizny, którą mu jakoby zadać miał lekarz przez Hiszpanów kupiony. Strata tego człowieka — nic będzie obojętną dla powstania. Prezydent Cleveland ofiarował w swem orędziu Hiszpanom pośrednictwo w zbrojnym sporze. Dzienniki angielskie radzą — nie odrzucać, ale przyjąć. Duma hiszpańska opiera się, a znaczne siły wojskowe na wyspie dodają jej odwagi do wytrwania w oporze. Tymczasem, gdy *Times* donosi o dwóch potyczkach pomyślnych dla powstańców, biuletyny hiszpańskie prawią o zwycięztwie, wymieniając nazwisko zwycięzcy, generała Figueras.

Fremdenblatt, organ ministeryum spraw zagranicznych, pisze, że mocarstwa nie myślą składać swych zamysłów do archiwów. Przekonają sułtana, że reformy będą przeprowadzone, a po reformach przyjdzie odrodzenie finansowe. Robota więc zaczęta.

Daily Chronicle zapowiada wpłynięcie flot na Bosfor.

Pogłoski o ucieczce brata sułtańskiego, Amurata V, zbija doniesienie o jego spokojnem zamieszkiwaniu w zamku nad Bosforem — w stanie niepoczytalnym. Kto wie przecież, czy nie znalazły się już jakie nożyczki dla skrócenia cierpień? Tchórzostwo nieraz bywa i okrutnem. Wieści o tajemnem zabijaniu w Ildiz-Kiosku wybitniejszych Młodoturków mogą się kiedyś okazać poważnemi doniesie-[illegible]

Król serbski bawi w Wiedniu.

Zgromadzenie narodowe bułgarskie, zagajone przez księcia Ferdynanda d. 13 b. m., dowiedziało się z jego ust o—spokojnym przebiegu wyborów d. 29 listopada.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SPRAWY NIEFAWORYZOWANE.

Publiczne nasze instytucye, posiadające możność zwoływania posiedzeń, zabierania głosu w różnych sprawach i nawet przeprowadzania ich w czynie, mają powną sumę kwestyj, których nie lubią, pomimo ich doniosłości. Można być pewnym, że gdy „ciało prezydujące“ jest źle usposobione, wszelkie usiłowania wydobycia zjawisk i oświetlenia ich, będą zawsze powściągane lub tłumione w zarodku. Jeżeli zaś przyzwoitość każe dać głos inicyatorowi i wysłuchać go, przebrzmi on obojętnie, rozpłynie się w sali śród ciszy.

Fakt tego rodzaju, już nie po raz pierwszy, mieliśmy sposobność dostrzedz w ubiegły poniedziałek, na grudniowem posiedzeniu sekcyi rolnej. Niefortunny referent, p. Jan Turski, wystąpił z niefortunnym referatem o ubezpieczeniu robotników rolnych od wypadków nieszczęśliwych. Już sama kwestya — niefaworyzowana, źle usposobiła i prezydyum i znaczną część słuchaczów; sposób zaś jej podania zadał ostateczny cios wnioskowi i pogrzebał go na długo, jeżeli nie na zawsze, w archiwum porządków dziennych. Mówca zaczął prawie od Adama, wygłosił wiele rzeczy znanych, przeładował swój odczyt statystyką, ustawami organizacyj zagranicznych i utopił w tych szczegółach to, co powinno na wierzch wypłynąć: ubezpieczenie robotników w naszem rolnictwie. Tak więc, sprawa nielubiana, wadliwa, zbyt nużąca forma referatu, umieszczenie go na samym końcu programu posiedzenia — to wszystko stało się balastem, który przysypał losy robotnika wiejskiego — nie po raz pierwszy, bo już przed dwoma, zdaje się, laty w tej samej sekcyi o wiele energiczniej podano wniosek ubezpieczenia wogóle oficyalistów wiejskich. Ale pomimo natarczywości obrońców sprawy, potrafiono i wtedy ją pogrzebać!

Niektórzy przeciwnicy wypowiedzieli wtedy nawet dość szczerze swoje pojęcia o wartości moralnej pracowników tej kategoryi: nazwali ich większymi lub mniejszymi Mielczarkami, którymi jednak zarobkodawcy zawsze się opiekują, więc przecież los ich jest zabezpieczony. Obecnie wygłoszono podobne motywy, tylko oględniej i... obłudniej: „Myśmy ubodzy; sami czujemy grunt słaby pod nogami. Czyż możemy myśleć o jakichś organizacyach ubezpieczeń robotników?.. A zresztą czyż my to nie jesteśmy dobrymi ich opiekunami? czy nie płacimy za nich kosztów kuracyi w szpitalach? czy nie troszczymy się dostatecznie o dolę zniedołężniałych?...

---

2)

AL. BARBANEL.

DYALOG WEWNĘTRZNY.

V.

Ponieważ stałe połączenie, wskutek warunków ich życia, jest niemożebne, on walczy ze swą miłością i chce się jej pozbyć.

Czł. kochający: Dlaczego, naturo, dajesz ludziom popędy, a nie dajesz sposobu ich zadawalania? Dlaczego pozwalasz tej strasznej wiedźmie, która nazywa się pustką, zatapiać we mnie kły, rwać i szarpać? Wielki pożar mam rozniecony w sobie, dyszy on ogniem na ten szczelny kocioł duszy, rozpala go do białości i grozi rozsadzeniem. I padam jak pielgrzym na pustyni wśród płomiennych wirów samumu, spieczony i prześarty przez słońce; padam, rozwartą źrenicą zapatrzony w żar nieba, suchemi usty wdychając miałki gorący kurz piaszczysty, leżę bez końca i bez nadziei, bez pomocy, samotny — sam jeden. Porzucam dobrowolnie moje odświeżające źródło życia i rozkoszy, wśród palm zadumanych o mojem szczęściu.

Czł. moralny: Bo gdybyś został dłużej, ostatecznie wysuszyłbyś i zniszczył to źródło, które ze swej krwi wytoczyło ci serce tamto. Niema w tobie niczego, prócz ambicyi i popędów brutalnych. Drży ci jeszcze ręka od konwulsyj żądzy, gdy już się dotykasz lepszej części swej duszy. Drży ci jeszcze ręka, gdy wyciągasz z kątów sumienia zapomniane odłamki lepszego kruszcu. Ambicya i żądza — żądza ambicyi i ambicya żądzy!

Czł. dobry: Gdybyś przynajmniej czuł delikatność, tkliwość, żałość, smutek. Aleś miał to tylko na ustach, a w tobie szalały złość, furye samolubstwa, wściekłość żywiołu piekielnego.

Czł. podejrzliwy: Twoje uczucie jest uczuciem łechtanej miłości własnej, drażnionych instynktów i schlebianych zalet — nieistniejących. Wmawiano czułość, miłość, czystość, szlachetność i wmawianie pogłaskało wszystkich zaczajonych potępieńców duszy.

Czł. szczery: Zebrali się i uradzili oszustwo szatańskie, hipokryzyę duszy obmierzłej, zmyślony przepych upadku, fałszywą koronę nędzy ukrytej, anielskość dyabła, owcość wilka — i ochrzcili tego potworka miłością.

Czł. zrozpaczony: Ratunku, naturo! Usłuchaj twej cząstki lepszej i nie daj jej zginąć. Słońce, spal lęgnące się żmije, a ty, noc, wsiąknij w twą ciemnię plamy i cienie duszy. Ziemio, w swych wirach wielkich odrzuć w przestrzeń te furye dzikie, co mnie szarpią, i rozpryśnij je na proch nieskończony. Pioruny, wbijcie je głęboko, aż we wnętrzności ziemi, i roztrzaskajcie na miazgę.

Czł. słaby: Klękam przed tobą, rozumiem, i modlę się. Bądź mi miłościwy. Nie opuszczaj mnie, gdy mi ojcem masz być. Z twojej ręki przyjmę chłostę i pieszczotę; z pokorą pójdę, gdzie mi pójść każesz. Padam na twarz przed tobą — jesteś wielki, niewzruszony; jesteś, byłeś i będziesz mym bogiem — na wieki wieków.

VI.

Rozstali się.

Czł. litościwy: Jej bledziutka, przezroczysta twarz jak płatek narcyza, jej wielkie smutne oczy z żałobą długich rzęs,

Więc po cóż asekuracya, skoro i bez niej czuwamy nad swymi pracownikami?.."

Przewodniczący, p. Dzierzbicki, był lepszym i wytrawniejszym szermierzem, bo p. Turskiego pobił własnemi jego dowodzeniami. Wnioskodawca całkiem słusznie radził sięgnąć po wzory za granicę i wykazał wszędzie udział państwa w organizacyach ubezpieczeń... „Pocóż mamy wyszukiwać inicyatywy prywatnej? Przyjdzie czas, że sfery prawodawcze zwrócą uwagę i na położenie robotników wiejskich, więc dopiero wtedy będzie sposobność właściwa, żebyśmy pomyśleli o współdziałaniu ziemian. Dziś kwestya ta nie na dobiel.." To było najsilniejsze cięcie wprawnego przeciwnika — p. Dzierzbickiego.

Wszelka działalność asekuracyjna powinna być oparta na danych cyfrowych, gdyż niepodobna bez nich nawet przybliżonych obliczeń dokonać. U nas, jak wiadomo, nie ma żadnych prawie zarządzeń statystycznych stałych; więc i nie mamy materyału, dotyczącego wypadków nieszczęśliwych śród robotników wiejskich. Niegdyś zajęli się tem lekarze, ale ich zabiegi utonęły w obojętności społecznej. Później dr. Henryk Dobrzycki zebrał odpowiednie dane i obliczył 1,500 wypadków w rolnictwie. Ponieważ to było, zdaje się, przed dziesięciu czy kilkunastu laty, więc p. Turski, biorąc w rachubę rozwój rolnictwa i wzrost ludności, przypuszcza, że dziś liczba wypadków śród najemników rolnych w całem Królestwie Polskiem dochodzi co rok do dwu tysięcy i na tem opiera swoje wyliczenia co do składek zarobkodawców. Cyfra ta niepewna, zwłaszcza że wysnuta z danych przypadkowych. Inicyator sam czuł te braki, więc żądał delegacyi w celu zbierania danych statystycznych. P. Dzierzbicki jednak oparł się temu stanowczo i w swoich motywach miał zupełną słuszność: „Po co nowa delegacya? Alboż ich mało mamy bezczynnych?" Inny przeciwnik wnioskodawcy, uważając liczbę wypadków za zbyt wysoką, niewiarogodną, przypuszcza, że do niej wcielono wypadki, spowodowane pijaństwem, w drodze między szynkiem a domem. „Zaliż biedny ziemianin i za poturbowanych, pokaleczonych opojów ma odpowiadać swoją kiesą skromną?" Gdybyśmy jednak mieli stałą w tej mierze organizacyę statystyczną, możeby interesowany dał się przekonać, że tu nie chodzi o ponoszenie kosztów na pijaków łamiących nogi w rowach, lecz o ludzi podlegających wypadkom nieszczęśliwym istotnie podczas pracy.

Rolnictwo staje się coraz bardziej złożoną machineryą wytwórczą, coraz więcej posiada działów pracy, które wymagają może mniejszego, niż dawniej, natężenia sił mięśniowych, ale natomiast bardziej zwiększają niebezpieczeństwo. Fakty, czerpane z zagranicy, wykazują stały wzrost wypadków nietylko w produkcyi fabrycznej, lecz i rolnej. Wzrost ten nie zawsze pochodzi z niedbałych niebezpiecznych urządzeń, lecz jest wynikiem rozwoju przedsiębiorstw, werbujących coraz liczniejsze armie pracowników do zajęć różnorodnych.

Chcąc u nas stworzyć jakąś „inicyatywę prywatną," należałoby zacząć od tymczasowej organizacyi statystycznej, w czem właśnie sekcya rolna mogłaby być pomocną. Dokładna znajomość wszelkich zjawisk, warunków pracy i bytu w kraju, nigdy nie jest zbyteczną; przeciwnie — posłuży nieraz do porządnych, wyczerpujących memoryałów, które wtedy tylko mogą być uwzględnione, gdy będą sumienne i przekonywające. Z czasem niewątpliwie przyjdzie powszechne ubezpieczenie państwowe; ale i ono wymaga pomocy społeczeństwa, dla jego własnego dobra. Jeżeli nie będzie odpowiednich wskazówek, mogą się zdarzyć omyłki, które dotkliwie spadną na barki tych, co nie chcieli przyczynić się do wyświetlenia sprawy.

Na nieszczęście kwestya ubezpieczenia robotników rolnych znalazła niezbyt dzielnych obrońców. Na odczycie p. Turskiego zostało zaledwie kilkunastu znudzonych słuchaczów, gdyż większość cichaczem wyniosła się do sali sąsiedniej; skutkiem tego nikt głosu przekonywającego nie zabrał, więc p. przewodniczący rozstrzygnął sprawę po dyktatorsku. Znalazł się tylko jeden p. Gałecki, który chcąc uratować chociaż promyk kwestyi pogrzebanej, prosił, ażeby sekcya przynajmniej *uświęciła* ważność sprawy i zabiegów prywatnych. Czy to pokorna rezygnacya, czy złośliwa a zasłużona chłosta sarkazmu, wymierzona absolutyzmowi prezydyum?

SZKOŁY ZAWODOWE DLA DZIEWCZĄT.

Paryż, 10 grudnia.

Odkąd warunki ekonomiczne zmusiły kobietę do wystąpienia w roli współzawodniczki mężczyzny na polu pracy, społeczeństwa zchodnie jęły studyować nowy objaw. Szło zarówno o zawody, wymagające wyższego wykształcenia, jak i o działy przemysłowo-fabryczne. W obu kategoryach dążności biegły nieraz równolegle, oddziaływając na siebie, chociaż czasem rozwijały się niezależnie. Stąd i zdobycze nie wszędzie te same.

Bądź co bądź jednak, stanowisko wrogie względem kobiety pracującej musiało zniknąć bodaj częściowo pod wpływem kroczących nieubłaganie zmian. Umysły światlejsze uznały, że należy przynajmniej uzbroić lepiej nowe wojowniczki. Stąd niedaleka droga do zakładania szkół zawodowych dla dziewcząt, o których pani M. Mulhall napisała bardzo zajmujący artykuł w jednym z tegorocznych numerów *Contemporary Review*.

Najdawniejszą i najpiękniejszą z dziewczęcych szkół zawodowych w Europie jest amsterdamska. Założono ją w r. 1865 dzięki ofiarności publicznej. Wspaniały budynek stoi tuż przy ogrodzie Botanicznym. Wychowanki, których liczba wynosi około dwustu, zdają egzamin wstępny z czytania, pisania, rachunków i rysowania. Nauka trwa trzy lata i obejmuje rysunki, oprawę książek, rzeźbę na drzewie, krój, modniarstwo, szycie bielizny, robienie sztucznych kwiatów i koronki. Niedawno dodano naukę telegrafowania, pisania za pomocą maszyny i kilka innych działów.

Jak widzimy, dziewczęta otrzymują wykształcenie w dziedzinie niemal przeważnie uprawianej przez kobiety — wyłą-

---

stoją przede mną jak szarpiący wyrzut. Przylgnęło do ciebie serce ruchem tkliwości ślepej, czepiało się ciebie rozpaczą nadziei rozwianej, a ty chłodnym nożem odciąłeś je od siebie i rzuciłeś jak pijawkę. Nie piła twej krwi, lecz dała swą tobie.

Czł. moralny: I nieszczęście jej powiększyłeś przyczyną nowych i bezustannych nieszczęść, boś się wyślizgnął jak złodziej, który ukradł spokój cudzy i swój stracił. Nie zbogaciłeś się rozkoszami, lecz zbiedniałeś. Nie były one zresztą istotnem bogactwem, lecz długiem, który teraz spłacasz własną nędzą.

Czł. nieszczęśliwy: Nietylko ja sprowadziłem nieszczęście, lecz nieszczęście i mnie sprowadziło do swego piekła. Tylko ono posiada tyle manewrów podstępnych, tyle okrucieństw wyszukanych. Przedewszystkiem, przytępia wszelką zdolność przewidywania i budzi żądze.

Czł. rozumny: Walcz z niedolą, zmniejszaj jej siłę, a przedewszystkiem trzymaj w świeżości energię i męstwo.

Czł. ambitny: Zimną krew zachowuj, nawet gdybyś miał wydać jęk ostatni pod kopnięciem ordynarnem losu.

Czł. dumny: Bo jeśli cię obojętnie rozgniata, niech niema przynajmniej w swej władzy twej godności.

Czł. moralny: A jednak rozstając się, spełniałem obowiązek.

Czł. rozważny: Bo rozstać się ostatecznie byś musiał, tylko czem dalej, w tem cięższą niewolę by cię brało przywiązanie. I wtedy rozstanie byłoby piorunem, któryby uderzył w ciebie i istnienie tamto.

Czł. podejrzliwy: Szukasz tylko swego spokoju.

Czł. uczuciowy: Jeśli spokojem nazywa się utrata słońca i wiosny.

VII.

Niemożliwość stałego połączenia się wywołała u niego postanowienie niewidzenia się z nią więcej nigdy i nie przypominania jej się nawet listownie.

Czł. moralny: Rzuciłeś istnienie ludzkie na wolę losu, jak czółno na ocean burzą wstrząsany. A gdybyś jeszcze dłużej pozostał, rozstanie, które przecież nastąpić musiało, tak wielką niedolą by je przygniotło, że sama jej niepomierność przerażałaby. Tak więc, zostając, czy zrywając, jesteś winowajcą: zrywając, dlatego, że nie zostajesz; zostając, dlatego że nie zrywasz. Jesteś jak jastrząb, który szpony zatopił w grzbiet jagnięcia: i wyrwać ich nie może, aby go nie rozszarpać i pozostawić nie może, aby nie rozdrapać jego wnętrzności; i sam przez własną napaść jest schwytany, i bijąc rozpaczliwie skrzydłami, wydaje ostre krzyki, gdy jagnię pod nim beczy boleśnie.

Czł. litościwy: I policzki blade są mokre od łez, i wzrok smutny wielkich oczu nieruchomy i zaczerwienione powieki i podparta przejrzystemi rękoma głowa.

Czł. uczuciowy: Możebym jej powiedział, choć zdala, kilka słów życzliwych; możebym rozwiał, bodaj na chwilę, mgłę smutku w jej oczach i uśmiech widział — nieśmiały, lecz uśmiech. Pewnieby zbladło niebożątko tą bladością, która mi duszę wywracała, a potem chodziłoby blade i zamyślone. A jednak, gdy wspomnę, jak czarne groźne chmury to znowu spędzić może nad jej głową, boję się tej okropnej burzy, która znowu nadejść gotowa.

Czł. moralny: Nie znalazłoby się w niej dosyć płomieni niebieskich dla zemszczenia się na twej potworności. Zabijać życie cudze, a gdy śmierć następuje, ożywiać

czywszy naturalnie pierwsze trzy przedmioty. Kto zbadał terminowanie szwaczek i modniarek, przyzna niewątpliwie pierwszeństwo szkole. Dziewczyna ma odpowiedniejsze otoczenie, do atmosfery pracowni wejdzie o kilka lat później, co jest dla niej korzystnem fizycznie i moralnie, nareszcie wynosi zasób wiadomości, które rzadko może posiąść, ucząc się u przedsiębiorczyń nie zawsze sumiennych.

Bruksela wzbogaca naukę zawodową danemi ogólnemi. Najdawniejsza z jej szkół powstała również w r. 1865, dzięku gronu osób dobrej woli. Zebrano pewien fundusz, uzyskano od rady miejskiej 3,600 franków zapomogi, nareszcie zawiązano grupę, której każdy członek zobowiązał się dawać 36 franków rocznie. Po trzech latach rząd zajął się dobrze postępującą instytucyą; w r. 1870 zaś poświęcił 275 tysęcy na wzniesienie pięknego budynku i założenie biblioteki, liczącej dwanaście tysięcy tomów, z których każdy może być wypożyczony przez wychowankę szkoły bez opłaty.

Nauka trwa trzy lata. Wykładane są: arytmetyka, historya, geografia, hygiena, przyrodoznawstwo, prowadzenie gospodarstwa, krawiectwo, rysunki, modelowanie, malowidło na porcelanie, kwiaty sztuczne, modniarstwo, koronkarstwo, hafty, maszyna do pisania, telegraf. Malowania na porcelanie zaczęto uczyć w r. 1872. Powodzenie było takie, że pierwsze wyroby w tej chwili znalazły odbyt. Mniej powiodło się z malowaniem wachlarzy i z malowidłami na szkle. Za to kwiaty sztuczne nietylko że wyparły wytwory francuskie, ale obecnie są wywożone w znacznej ilości.

Prace wykonywane przez młode uczennice są tak dobre, że szkoła brukselska otrzymała dotąd pięć nagród na wystawach. Wykładają kobiety — tylko rysunku i malarstwa uczą mężczyźni. Ciało nauczycielskie liczy szesnaście osób, uczennic jest 320, z tych 170 nie płaci nic, 150 uiszcza 125 fr rocznie. Kandydatki muszą mieć najmniej trzynaście lat i złożyć egzamin, jak w Amsterdamie, z dodatkiem jednego języka nowożytnego, prócz ojczystego.

Pani Mulhall zatrzymuje się długo przy innej instytucyi brukselskiej, mianowicie przy szkole gospodyń. Nauka odbywa się tu grupami. Dziesięć dziewcząt wchodzi do zakładu cztery razy w rok, zawsze na tydzień. Pod koniec trzeciego roku próbują one skrzydeł. Otrzymują sześćdziesiąt centymów i ta suma ma im wystarczyć na całodzienne wykarmienie. Idą więc na targ, przynoszą mięsa, chleba, jarzyn, owoców, piwa i dodatków i zaczynają gotować. Wpierw jednak każda pisze na tablicy cenę zakupionych produktów i koszt każdej potrawy, jaką ma przygotować. Doskonały obiad, który pani Mulhall spożyła w szkole, kosztował trzydzieści centymów.

Kuchnia jest przestronną, hygienicznie zbudowaną, o ścianach czyściutkich, a na nich napisy: „Zawsze znajdzie czas, kto umie pracować"; albo: „Najbogatsze fortuny upadają, gdy kobieta jest niedbałą i rozrzutną."

Jeśli istotnie uczennice przejmą się udzielaną im nauką, stają się gospodyniami doskonałemi. Nic tu nie ginie: kości, obierzyny, resztki jarzyn gromadzi się na boku i sprzedaje co tydzień handlarzowi. Za pieniądze z tej sprzedaży szkoła zaopatruje się we wszelkiego rodzaju narzędzia.

Między obiadem a wieczerzą wychowanki naprawiają bieliznę, cerują pończochy, szyją ubrania męzkie i kobiece. Nieodstępną ich towarzyszką jest książka panien Destesch i Marcelli: *Ekonomia domowa.* Składa się ona z trzech części: pierwsza traktuje o hygienie, czystości, świetle, wodzie; druga o tem, co wchodzi w zakres pożywienia i ubrania; trzecia o ogrodach, warzywach i owocach. Jako przykład kosztów życia, autorki podały urzędnika, mającego trzy tysiące franków pensyi i rodzinę złożoną z sześciu osób. Wypada jedna szósta na mieszkanie, trzy dwunaste na pokarm, tyleż na ubranie i inne wydatki i jeszcze 275 fr. na wypadek choroby lub — do banku.

Na szkołę gospodyń wydaje magistrat brukselski 12,000 fr. rocznie. Uczy się w niej sto osób.

Dwie szkoły brukselskie posłużyły za wzór większości podobnych zakładów w Europie. Zaraz w r. 1868 założono słynną szkołę zawodową w Reutlingenie, niedaleko Sztutgartu. W 1877 rozszerzono ją. Liczy ona 300 wychowanek, wszystkie mieszkają w pewnego rodzaju internacie i płacą za naukę 50 fr. rocznie. Kurs trwa dwa lata, rysunki i praca igłą stanowią najważniejsze przedmioty. Podobny zakład istnieje w Monachium (internat — 500 uczennic — trzy marki miesięcznie). Pralnia, którą tam zwiedzała pani Mulhall, wydała jej się najlepszą ze wszystkich znanych

Niektóre kantony szwajcarskie (Zurych) jako też Francya poszły za przykładem Belgii.

W Austryi założyły pierwszą szkołę zawodową dla dziewcząt damy z Celowca. Obecnie większych i mniejszych instytucyj tego rodzaju jest tam 398, uczennic 18,000. Niektóre szkoły są do dziś prywatnemi, inne założył lub wziął pod opiekę rząd albo magistrat. Cel i urządzenie przypominają instytucye brukselskie. Bardzo podobną do szkoły gospodyń jest np. kucharska w Wiedniu. Płaci się 30 złr. za dwa miesiące, a kandydatek jest tyle, że czekają po kilka miesięcy. Wychodzące otrzymują dyplom, złożywszy uprzednio egzamin praktyczny.

Ale chlubą Wiednia jest bezsprzecznie szkoła haftu artystycznego. Nauka tu zupełnie bezpłatna, trwa pięć lat, lecz większość uczennic zadawala się uczęszczaniem dwu lub trzyletniem. Wykonywają one tam hafty najrzadsze i najpiękniejsze wschodnie, perskie, tureckie, indyjskie, japońskie, ludów pierwotnych, jak np. tak zwane nanduty Indyanek Guarani z Paragwaju. Są to koronki z włókien aloesu, tak subtelne, że najmniejszy powiew wiatru uniemożebnia ich wykonanie. Naturalnie wyrabiane są również koronki europejskie. Dyrektorka i nauczycielki zdołały wskrzesić nietylko wyrób dawnych koronek weneckich, irlandzkich i belgijskich, ale nawet wprowadziły metody i wytwory starożytne. *B.*

KRAJ PODBIEGUNOWY.

I.

Dziwny widok przedstawia las podbiegunowy. Cmętarz to raczej, gdyż zaprawdę więcej tu leży pni zwalonych, niż żywych korony wznosi ku niebu. A i te ostatnie stoją nizkie, cherlawe na wpół uschłe, skrzypiąc żałośnie w pałąk zgiętymi, rzadkimi liściem odzianymi szkieletami za najmniejszym wiatru podmuchem i zdając się żebrać o zgon rychły. Na ziemi leżą kłody — tu stare zmurszałe, zgnilizną tchnące i jednolitą warstwą mchów i liszajów pokryte, owdzie świeże jeszcze, żywicę z ran swoich sączące — leżą, rozpostarłszy szeroko gałęzie, potraciwszy w upadku kruche wierzchołki, pojedynczo lub kupami, gwałtownie z ziemi wydarte, ze szmatami torfu

je na to, aby wskrzeszone znowu zabić — szatan wobec tego wzdrygnąłby się.

Czł. podejrzliwy: A może byłbyś już zapomniany?

Czł. złośliwy: My sami o sobie dłużej pamiętamy, niż inni o nas, i zdaje nam się, że to oni pamiętają.

Czł. rozważny: Cokolwiekbądź szaleństwem byłoby znowu rozkołysać ten dzwon starych skarg i łkań. Ponieważ niczego zmienić nie możesz, cierp dalej w milczeniu i nadziei, że czas jest cudotwórcą.

Czł. uczuciowy: Jest we mnie mogiła, gdzie wszystko, co drgało życiem, w trumnie zabite spoczywa. A kiedy cisza mnie otacza i dusza ma zatrzymuje się w zamyśleniu i przypominająca, dochodzi mnie zdławiony krzyk, wydobywający się z tej trumny, przeciągłe i urywane rozpaczliwe brzmienia czegoś żywcem pogrzebanego. I jak gdyby w nocy na cmętarzu ze świeżej mogiły, przy której ukląkłem, nagle zajęczał głos nieboszczyka, włos mi się jeży z przerażenia, zimny podmuch owiewa mi grzbiet i głowę. Chcę uciekać, nogi uginają się i plączą, a czarne cienkie ramiona drzew trzęsą się nade mną i zaraz, zdaje się, mnie pochwycą. I ze wszystkich stron czarne duchy lecą milczące, okropne, prosto do mnie, a wiatr świszcze i podwiewa ich długie koszule, niby skrzydła wielkie motylów nocnych, w moją stronę, i zaraz, zaraz one mnie zakryją jako całun śmierci.

Czł. rozważny: Wybrałeś, więc ponosić musisz wszelkie skutki. A może wybrać mogłeś inaczej?

Czł. samolubny: Nie, runąłbym niezawodnie.

Czł. moralny: Strąciłbyś także i tamto istnienie.

Czł. litościwy: A cóż innego teraz czynisz!

Czł. moralny: Tak, ale przyśpieszając, zdobywasz iskrę nadziei, że jest jakiś ratunek, możliwość ukojenia dla tamtego serca.

Czł. rozważny: I nie wolno było stać się inaczej. Nie pozwoliłbym nigdy, aby złamać ster, rozpiąć żagle i pędzić na skały.

Czł. woli: Postanowiłem śpiżowo, i niema odemnie apelacyi aż po śmierci.

Czł. kochający: Jak mi „to" ciągle stoi przed oczami! Ukazuje się wyraziście, aż do drobiazgów we snach; a w dzień, zdaje mi się często, że czegoś zapomniałem, że mam dokąd pójść, że ktoś czeka na mnie. Miewam chwile, że zrozumieć się i poznać nie mogę. „Jak to być może, że już nie jestem sobą? O Boże! O Boże! O Boże!" *). Gdy jestem spokojny, gdy zapomniałem, gdy uciszyłem się zupełnie, nagle zaczyna mnie coś kłuć, coś drażnić, coś niepokoić, jak gdyby bez przyczyny i nie wiadomo skąd. I nagle staje przede mną cała tęsknota, cały ból!

Czł. woli: I niema odemnie apelacyi aż po śmierci.

Czł. kochający: A więc pozostaje mi tylko ukryć twarz w dłoniach i płakać, płakać.

Czł. sceptyczny: Łzy są tak blizkie uśmiechu, jak żal — zapomnienia, a zapomnienie — nowych pożądań.

*) Z VI sonetu Michała Anioła.

i darni. Korzenie ich sterczą do góry, niby konwulsyjnem konaniem wykręcone stopy nieboszczyków. Tak—to pobojowisko! Tu się toczy walka zajadła, nieubłagana, między wichrami, jałowością gleby a lasami... Od północy, od morza, przez nagie tundry dmą wichry niczem niehamowane w szalonym swym biegu i uderzają gwałtownie o młode bory. Zimne i nagłe skoki temperatury szkodliwie oddziaływają na młode drzewa, rzadko rosnące na skraju lasu, a ziemia, która tylko na parę cali odmarza w ciągu krótkiego lata, nie pozwala im głęboko zapuścić korzeni. Rosną więc prawie na powierzchni, pełzając, poczwarnie pogięte, niby gniazdo ukropem polanych wężów, a pozbawione dostatecznego pokarmu i oparcia, wątłe i chwiejne, padają za pierwszem uderzeniem silnego wichru... W oprawie nędznych, głuchych borów tem majestatyczniej wyglądają olbrzymie, srebrne, gwarne jeziora. Jest ich moc tu niezmierna, różnej wielkości i kształtu i na różnym leżących poziomie — ziemia ta bowiem stosunkowo niedawno wyłoniła się z głębi morza, cała jeszcze perli się i jak wodnica wychodząca ze zdroju, ocieka wodą."

Tak wygląda szata kraju Jakutów w przecudnem opowiadaniu Wacława Sirki („Na kresach lasów"). Kraj ten—to miejsce osiedlenia dla przestępców, stojących na przedostatnim szczeblu najcięższej winy. Dziś, gdy sprawa reformy wysyłania winnych do odległych północno-wschodnich miejscowości Syberyi powoli zaczyna wypływać na porządek dzienny, gdy władza zwróciła uwagę na niepożądane rezultaty owego wygnania — warto nakreślić, chociaż pobieżny szkic warunków bytu w tych stronach podpolarnych.

Klimat kraju Jakutów najsurowszy jest na całej kuli ziemskiej. Jakuck — jak twierdzi Meddendorf — jest najzimniejszym punktem w świecie; część zaś okręgu wraz z tem miastem, przylegającego do wschodniego zgięcia Leny, jest siedliskiem szalonych mrozów. Dosięgają one punktu kulminacyjnego w okolicach Wierchojańska (nad Janą), gdzie według Sieroszewskiego temperatura spada do 48°, a nawet 67° niżej zera Cel. „Tu już jest biegun zimna półkuli północnej. Pory roku w okręgu Jakuckim są bardzo nierównomierne. Wiosny i jesieni prawie niema; tylko część maja można uważać za wiosnę, a wrzesień za jesień; większa część roku to zima, która przeważnie całą tę martwą przyrodę otacza mrokiem lub oblewa nikłym blaskiem księżyca i gwiazd. Liczba dni, w które słońce przyświeca całkowicie lub częściowo, w Jakucku wynosi 218, Wilujsku 263, Wierchojańsku 199 w ciągu roku. Zwiastunami krótkiej zwykle wiosny są nadzwyczaj silne wiatry często ze śnieżycą. W tundrach wszelkie wyprawy i podróże są wtedy bardzo trudne i niebezpieczne. Człowiek w drodze musi po kilka dni leżeć pod nartą, przykrytą skórami jeleniemi, bez ognia i strawy. Często ztamtąd trzeba wychodzić, ażeby obudzić psy i zabezpieczyć od zmarznięcia, otrzepać ze śniegu i nakarmić. Chmury igiełek lodowych, pędzonych wiatrem, kłują człowieka, dostają się pod ubrania, ziębią, ranią odkryte części ciała. Zdarza się, iż wiatry szaleją przy zupełnie jasnem niebie, ale i wtedy pędzą obłoki pyłu lodowego, zdartego z powierzchni śniegu. Zapada mrok biały, który rzadko przebija promień słoneczny. Niech tylko człowiek da się odrzucić siłą wiatru od narty lub drzwi chałupy, już ich nie znajdzie więcej. W polu grozi mu zupełna zagłada. Znajdowano nieraz ludzi martwych, na wpół żywych, którym „oczy wypłynęły od igiełek lodowych" — jak mówią Jakuci.

W kraju Jakuckim lato również nie jest pociągające. W dzień upał, w nocy—chłód. To długotrwałe deszcze, to nieznośne susze trapią bezustannie ludzi. W czerwcu i lipcu upał na słońcu dochodzi do 48° C. Kamienie i piasek rozgrzewają się do tego stopnia, że chodzić po nich boso niepodobna; przepalają one nawet skórzane obuwie jakuckie. Komarów taka masa, że ludzie do rozpaczy dochodzą. Bywały wypadki, że znajdowano zwierzęta domowe krwią zupełnie oblane, na śmierć zagryzione. Główną przedstawicielką świata roślinnego jest sosna. Bywają i rośliny dające pożywienie: jagody, tudzież korzenie — surogaty chleba. Rodzą: kartofle, kapusta, rzodkiew i liche zboże — miejscami. Kultura rolna jest tam wszakże w najpierwotniejszym stanie i to w niewielu miejscowościach. Urodzaje zaś niesłychanie liche. W okresie 35-letnim było nieurodzajnych 19 lat, z tych w 8-miu nie zdołano nawet zebrać tej ilości ziarna, jaką zasiano; 10 lat dały plony średnie, a tylko 6 — względnie pomyślne. Geograf Siemonow twierdzi, że kraj Jakutów nie nadaje się do kolonizacyi rolnej. W stosunku do olbrzymich nieużytecznych i niedostępnych obszarów gruntu, zdatnego do jakiej takiej uprawy, jest bardzo mało i skutkiem tego dziś już w miejscowościach względnie ludniejszych, jak np. w ułusie Wierchojańskim jest zupełny brak środków wyżywienia mieszkańców. Według obliczeń p. Kowalika, za lat 10 może głód dotknąć cały kraj Wierchojański. Zarówno autor powyższy, jak i sami Jakuci jedyny ratunek widzą w przeniesieniu „nadmiaru" ludności ku ujściom Jany i brzegom oceanu Lodowatego, gdzie jest znaczna ilość przedniej tłustej ryby.

Hodowla bydła, łowiectwo, rybactwo — to są najważniejsze środki bytu Jakutów. Z tych gałęzi pierwsza w wielu miejscowościach nie jest wystarczająca wobec wzrostu ludności. Według danych urzędowych, cały kraj Jakucki posiada 375,131 sztuk bydła na 1,222,776 mieszkańców, czyli 1,7 sztuki na jednego. Oczywiście te średnie cyfry nie dają pojęcia o istotnym stanie rzeczy, gdyż bydło posiadają zamożniejsi; całe zaś masy nędzarzy, których statystyka obdarza jedną sztuką z ułamkiem, nie miała i nie ma wcale inwentarza żywego. „Dostatnim" jest ten, który posiada 10 sztuk na całą rodzinę. Wyższa liczba nad tę normę stanowi zamożność, niższa — nędzę. W okręgach Wierchojańskim i Kołymskim, tam gdzie hodowla bydła połączona z rybołówstwem, 10 sztuk jest oznaką zamożności. Gdzie zaś niema ani łowiectwa, ani rybołówstwa, tam dla znośnego istnienia trzeba 15, a nawet 20 sztuk. Niepodobna zaś wzmocnić tego działu gospodarki, gdyż przedewszystkiem należałoby urozmaicić i wzbogacić paszę. Myśliwstwo, jako podstawa handlu futrzanego, na znacznych przestrzeniach upadło; rybołówstwo mogłoby stanowić poważne źródło istnienia, gdyby było zorganizowane w formie przedsiębiorstwa zbiorowego.

Tymczasem przy takiem ogólnem ubóstwie najniezbędniejsze artykuły żywności są bardzo drogie. Cegiełka herbaty kosztuje 2 rs., funt cukru 80 kop., butelka gorzałki nieoczyszczonej 60 kop. do 2 rs., pud mąki żytniej w magazynach rządowych rs. 7,55, a czasem nawet 10, lichy koń 35 rs., krowa 25, pud mięsa 2,50—4 rs., pud mleka 1 rs. i drożej. To też większa część ludności wiecznie jest głodna i wynędzniała. Codzienną jej strawę stanowi mleko kwaśne i ryba zepsuta. Czasem i tego nie ma. więc musi się żywić łykiem modrzewiowem, a gdy i tego zabraknie, nastają straszne męczarnie głodowe. Dzieci płaczą i tulą się po kątach, dorośli chwieją się, ledwie poruszają nogami. W okresach takich, niestety, dość częstych, Jakuci rzucają się na wszystko, co jest podobne do strawy, psom wydzierają kości i sami je dogryzają. W kraju Turuchańskim tudzież w okręgach położonych bliżej Rosyi europejskiej: Surguckim i Berezowskim, warunki zupełnie są podobne.

Zen. Piel.

LIBERUM VETO.

Teatralna klasyfikacya życia. — Charaktery z patronu. — Dramaty wycierpiane a nieodegrane. — Ruch emigracyjny. — Zatonięcie statku z wychodźcami — Lekkie westchnienie. — Jubileusz wielkiego poety. — Kim jest Asnyk.

Niewiele rzeczy mnie równie rozśmiesza i niewiele wydaje mi się banalniejszemi, niż inwentarz typów teatralnych. Gdy słyszę lub czytam uwagi krytyków, sortujących talenty aktorskie na: „szlachetne matki," „czarne charaktery," „chłodnych rezonerów," „czułych kochanków," „lekkomyślnych synów," „posłuszne córki," „złe teściowe," „dobrotliwe ciocie" itp., widzę w tej odwiecznej, nieruchomej klasyfikacyi całą płytkość, całą szematyczność, całą pospolitość poglądu na życie śród ludzi, którym zdaje się, że je nawskroś przewiercają swoim ostrym wyrokiem. Życie to ulega rozwojowi i gwałtownym przewrotom, wytwarza nowe postacie stosunków i nowe odmiany charakterów, a oni ciągle prawią o jakichś na początku świata stworzonych, w arce Noego przechowywanych i dotąd istniejących „chłodnych rezonerach," „dobrotliwych ciociach" i „czarnych charakterach," które tak samo wyglądały i działały za Alkmeonidów w Atenach lub podczas wojen krzyżowych w Jerozolimie, jak dziś w Zürichu lub Warszawie. Ktoś niegdyś wynalazł patron z wzorami do malowania ścian; podobnie ktoś niegdyś wynalazł patron do malowania typów i scen teatralnych. Trzeba tylko ten wzór położyć na tło jakiejś opowieści, pociągnąć farbą, a powstanie komedya lub dramat ze „szlachetną matką," „posłuszną córką," „czułym kochankiem" i „czarnym charakterem." Bez wątpienia, mieszczaństwo, które stanowi szlachtę XIX w. i dostarcza głównego materyału do tworzenia „narodów," a więc najmocniej wyciska na nich piętno swej natury, posiada skłonność do oprawiania swych stosunków w ramy szablonu i wyrabia przeważnie charaktery szablonowe — a teatr jest przedewszystkiem instytucyą mieszczańską. Nie znaczy to wszakże, ażeby obrazy teatralne były obrazami życia i ażeby ono w wytwarzaniu dramatów było fabryką odlewów, używającą do nich pewnych stałych form. Więcej powiem: najpotężniejsze dramaty życia nie występują na scenie, która dziś jest widownią najpospolitszych.

Około przylądka Corrubedo na oceanie Atlantyckim zatonął okręt „Salier," przyczem zginęło 214 podróżnych. Wszyscy ci nieszczęśliwi byli biednymi wychodźcami, płynącymi z Europy do Ameryki w rozpaczliwej pogoni za chlebem. O ruchu emigracyjnym mówimy, piszemy i rozmyślamy bardzo wiele; od czasu do czasu nawet w naszych doniesieniach i rozpamiętywaniach drga struna współczucia; ale wątpię bardzo, czy najtkliwsi obserwatorowie i najsprawiedliwsi badacze tych fal ludzkich, przelewających się ze starego świata do nowego, odczuwają cały tragizm, jaki się w nich mieści. My tylko liczymy ich krople, oceniamy dość powierzchownie czystość i zamącenia, sumujemy ogólnie ich losy, regestrujemy ubytki ekonomiczne odpływu; ale ile w duszy tułaczy spoczywa cierpień, zawodów, nędzy, jak każda z nich pokryta jest głębokiemi ranami niedoli, jaka siła roz-

paczy rzuciła ich w otchłań niepewnego jutra, o tem my, czytający opis zatonięcia statku, nie mamy żadnego pojęcia, a nawet nie zaprzątamy takiem pytaniem naszej wyobraźni. Co najwyżej przelotne westchnienie, kilka słów litosnych — są śladami stopy strasznego widma, które przesunęło się po naszem twardem sercu. A jednakże jest to jedna z największych tragedyj, rozgrywających się przed naszemi oczami — w życiu. Jakże ją przedstawia teatr? Wcale o niej nie wie. On w dalszym ciągu, jak gdyby nic innego nie działo się, zajęty miłością, zazdrością, posagami, szlachetną mamą, posłuszną córką, kupionym zięciem itp. Ani autorom, ani widzom nawet nie przychodzi na myśl, żeby pierwsi mogli wyprowadzić na scenę, a drudzy z zajęciem oglądać gromadkę ludzi, którzy przez długie lata daremnie walczyli z niedolą w ojczyźnie, którzy nareszcie straciwszy nadzieję poprawy losu, naoślep, przebudzeni głuchą wieścią, bez znajomości drogi, bez dokładnego wyobrażenia o tej ziemi obiecanej, do której dążą, bez zrozumiałej mowy, bez środków, stłoczeni jak stado owiec na pokładzie statku, wyruszają w długą podróż po to, ażeby — utonąć w morzu. Proszę zastanowić się, czem wobec tego dramatu jest teatralno-tragiczna historya zubożałej hrabianki, która dla uratowania majątku i stanowiska rodziców zadaje gwałt swym uczuciom i poślubia bogatego żyda? Wyobraźmy sobie, co się dzieje w duszy biedaka, który sprzedawszy całą swoją chudobę na podróż i zostawiwszy sobie zaledwie węzełek „szmat,“ żebrząc od nieba litości dla swego przedsięwzięcia, słyszy okrzyk: okręt tonie! Zaiste, spekulująca na małżeństwie hrabianka nie ma ani jednej takiej chwili w życiu, chociaż przyjmuje oświadczyny żyda wtedy, kiedy okręt jej rodziny tonie!

Naturalnie wędrówki emigracyjne nie są jedynym procesem, wytwarzającym pierwiastki dramatu, nieznanego ani teatrowi, ani żywiołom społecznym, które w nim rozgrzewają swoje uczucia i nadają kierunek swym myślom. Takich procesów, spraw, zjawisk jest bardzo wiele. wszystkie one z mniejszą lub większą siłą domagają się od nas wyjścia z obyczajowo-estetycznego szablonu „zimnych rezonerów“ i „złych teściowych.“ Na tem wyjściu z zaczarowanego koła nie stracimy nic: autorowie nauczą się przenosić na scenę postacie stworzone przez życie, aktorowie nauczą się je grać, a ogół — rozumieć i oceniać. Złóżmy więc co prędzej „czarne charaktery,“ „uczuciowych kochanków,“ „dobre ciocie“ i inne staro rupiecie do lamusa, bo one już się zużyły.

W Krakowie obchodzono jubileusz wielkiego poety i dobrego człowieka — Adama Asnyka. Jakkolwiek nie należy on do tych ludzi, którzy mają duszę ciągle otwartą dla owych najświeższych prądów życia, jest niewątpliwie umysłem, wyróżniającym się na Parnasie polskim głębokością i światłem. Nigdy nie można było o nim powiedzieć, że jest maruderem daleko pozostawionym przez postęp ludzkości i społeczeństwa. Utalentowany bogato, wolnomyślny bez radykalizmu, czuły bez płaczliwości, rozumny bez pychy, wrażliwy bez energii, dobry bez wyrachowania, przypominał greckiego filozofa-poetę, którego geniusz miał dwie boskie twarze: myśliciela i artysty. Pierwsza wyrażała rzetelną mądrość, druga — umiłowanie piękna. Pomimo wielu mocnych akordów w jego pieśniach, nie płonął w jego sercu ogień czynnego bojownika. Z tego, co wiem o nim, przedstawia on mi się jako liryk, który wprawdzie nie odwraca się wzorem Goethego od potoku życia, ale też nie rzuca się weń namiętnie, lecz siedząc nad brzegiem, wpatrzony uważnie w fale, wyśpiewuje ślicznym tonem wrażenia i uczucia, jakie w nim ta obsarwacya budzi. Kilkakrotnie zamieszczano jego nazwisko na sztandarze partyi postępowej i rzeczywiście ma on do niego najszczerszą sympatyę, ale jednocześnie czuje niechęć do wszelkiej zaciętej walki, chociażby w obronie godeł, które wyznaje. Kiedy mu włożą do ręki łuk, on zamiast wypuszczać z niego strzały, gra na jego cięciwie; kiedy ujmie rózgę, to ona mu się zamieni na gałązkę oliwną. Posiada w swej zbroi miecz, lecz go nigdy nie ostrzy i nie wyjmuje.

Poeta takiego talentu i takiej natury musi mieć szerokie koło wielbicieli, którzy też uczcili go w dniu pamiątkowym.

Poseł Prawdy.

LITERATURA I SZTUKA.

INTUICYA I NATCHNIENIE W LITERATURZE.

Czem to jest świadomość? Zepsucie instynktów, odruchów. Gdy jesteśmy zdrowi, nie przypominamy sobie nawet, iż posiadamy wnętrzności. Dość jednak, żeby w odruchach jednego z organów zaszło zakłócenie, a wnet jesteśmy świadomi jego położenia i zarysów. Odruch lub popęd musi napotkać przeszkodę w swym przebiegu, aby stać się świadomym. A co to jest pożycie społeczne? Jest to systematyczne stawianie przeszkód naturalnym naszym popędom. Jestem głodny. Widzę chleb. Wyciągam rękę i napotykam szybę sklepową. Wabi mnie piękna murawa parku. Chciałbym pospacerować. Napotykam sztachety. Cała moralność, całe prawo, całe pożycie społeczne wyczerpuje się szeregiem takich przeszkód, stawianych popędom naturalnym. One stają się bolesne, świadome i przystosowując się do prawidłowości zjawisk społecznych, wytwarzają myśl logiczną, regularną, która u wszystkich się powtarza w jednakowy sposób i u wszystkich przechodzi przez jednakowe fazy przygotowawcze analizy, syntezy itd. Nareszcie każdy członek społeczeństwa, dzięki specyalizacyi, rozwija jedną tylko stronę swej duszy, każdy jest zależny od innych, a wszyscy razem dopiero stanowią całość: w ten sposób rozwijają się uczucia sympatyi.

Weźmy natomiast przedstawiciela typu pożycia samotnego — pająka lub tygrysa. Tu zamiast sympatyi i współzależności znajdujemy nienawiść względem otoczenia żywego i nieograniczoną walkę o byt. Nie znając podziału pracy, zwierzęta te przedstawiają wszechstronną pełnię wszystkich funkcyj. Nareszcie, ponieważ nie żyją w społeczeństwie, nie napotykają przeszkód w rozwoju funkcyj indywidualnych, duchowych, które mogą pozostać nieświadome i pracują wszystkie naraz, jednocześnie. Nie ma tu tych bolesnych i powolnych procesów, które stanowią myśl logiczną, społeczną. Przyroda, dążąc do największych celów drogą najmniejszych wydatków, nie pozwala sobie zbytku wynoszenia na światło procesów przygotowawczych myśli — ona daje nam tylko jej ostateczne rezultaty. Uświadomienie procesów wewnętrznych, mózgowych bynajmniej nie ułatwia ich działalności. Przeciwnie, ono je utrudnia. Tak chodzenie byłoby procesem nader uciążliwym, gdybyśmy każdej chwili mieli sobie ściśle zdawać sprawę, jakie ścięgno, jaki mięsień, jaką kość mamy wprawić w ruch. Społeczeństwo wynosi na światło wszystkie procesy mózgowe, które przyroda wykonywałaby pokryjomu, w tajemnicy i z zupełną doskonałością. Ona ma pewien wstyd, z którego społeczeństwo ją odziera, ale nie bezkarnie. Po przekroczeniu pewnych granic wzrost świadomości staje się zjawiskiem chorobliwem: to jak gdybyśmy wciąż odczuwali położenie serca lub wątroby. Z drugiej strony dość porównać zwierzęta pokrewnego typu biologicznego i różniące się tylko sposobem pożycia, aby się przekonać, iż społeczne są bardziej tępe od samotnych: weźmy np. śród ptaków kaczki lub kury z jednej strony, a jastrzębie z drugiej; a śród ssaków stada trawożerne baranów, krów, znanych ze swej głupoty — i tygrysy lub lwy. Samotność jest równoznacznikiem walki o byt, a ta jest najpotężniejszą dźwignią rozwoju i to wszechstronnego, ale zarazem intuitywnego, nieświadomego w swych procesach przygotowawczych. Pożycie społeczne powstrzymuje wytworzenie typów wyższych*) i rozwój wszechstronny zabija intuicyę, a wytwarza natomiast świadomą na każdym kroku myśl logiczną.

To trzy rysy — antispołeczności — pełni, wszechstronności — samotności, intuicyi — charakteryzują właśnie geniusz. A jak zastosować całą tę teoryę do gromady ludzkiej? W sposób następujący. Nikt już obecnie na seryo jednolitości rodzaju ludzkiego nie bierze. Składa się on z kilku gatunków odrębnych, z ras często bardziej odległych od siebie, niż gatunki zwierzęce. Jeżeli zaś pośród tych ostatnich zbliżone pokrewieństwem mogą nieraz się odznaczać gruntowną różnicą w sposobach pożycia gromadzkiego i samotnego, czemuż to samo nie mogłoby mieć miejsca i dla człowieka? Początki ludzkości przykryte są mgłą gęstą, którą rozświetlić można tylko drogą hipotez. Otóż niekoniecznie przypuszczać należy, iż człowiek pierwotny, na wzór wyższych ssaków drapieżców żył tylko parami, jak tego chcą jedni badacze, ale też, jak inni twierdzą, iż od samego początku przedstawiał trzody mniej więcej liczne. Prawdopodobnie oba typy pożycia były urzeczywistnione i istniały tuż obok siebie, tocząc walkę bezustanną. Tylko w ten sposób można, zdaniem naszem, zrozumieć różnice duchowe, jakie w ludzkości, pośród członków jednego społeczeństwa dotychczas dają się zauważyć, a także różnicę pomiędzy geniuszem i tłumem. Mianowicie rasa ludzka, która żyła samotnie, parami, albo też drobnemi grupami, złożonemi z samca i kilku samic — jak to Darwin przypuszcza — była wciąż w ogniu walki o byt, który niszczył wszystko słabsze, mniej zdolne: w ten sposób postęp biologiczny był zapewniony i wytwarzały się istoty coraz wyższe o myśleniu nieświadomem, intuitywnem, o uczuciowości egoistycznej. Natomiast w innych grupach, które pędziły żywot stadny, istoty wyższe, wszechstronniejsze były wytępiane, natomiast we wszystkich rozwijała się myśl logiczna, świadoma, o charakterze społecznym i uczuciowość oparta na sympatyi. Starcia grup różnych doprowadziły do zaniku pierwszego typu. Taki samotnik, napotkawszy wielkie stado ludzkie, był zwyciężony pomimo swej wyższości biologicznej, a jeżeli sam zwyciężył, to w najlepszym razie stawał się wodzem tego stada, albo też wróżbitą, znachorem, poetą, artystą; zajmował wszystkie stanowiska, gdzie jego myśl intuitywna, odziedziczona po przodkach, mogła pożyteczną dla społeczeństwa i przez to znoszona. Takiem wydaje nam się być pochodzenie geniusza. Rozumie się, wpływ otoczenia społecznego pozostawił i na nim swe ślady. Myśl logiczna, świadoma, wzo-

*) „Przyczynek do teoryi geniusza,“ *Prawda*, nr. 42 z r. b.

ra się i w niego, wypierając, tępiąc intuicyę, działalność nieświadomą mózgu, która tylko chwilami przebłyska w życiu potocznem i w dziełach drobnych poetów, a wybucha z całą potęgą w wielkiej twórczości, w inspiracyi, natchnieniu. Dodajmy wreszcie, iż nacisk społeczny wyraża się w prześladowaniu, w chęci przykucia tych istot o instynktach błędnych do jakiejś specyalności i w ten sposób musi prowadzić do ich zwyrodnienia.

Geniusz też powoli zanika, ale przedtem rzuca w świat wielkie pożary i łuny, które stanowią literaturę i sztukę. Co się tyczy talentu jednostronnego, o ile nie jest rzeczą zwykłej wprawy i wychowania, przedstawia on zwyrodnienie częściowe geniusza, w drodze zaniku.

Ten dramat walki typów powyżej scharakteryzowanych, który odgrywał się w sposób brutalny w zaraniu ludzkości, jeszcze dotychczas skończony nie został, tylko że aktorowie są poprzebierani do niepoznania, pełni oglady i grzeczności. Ale oręże, które trzymają w ręku, są, po dawnemu, zatrute.

Dr. L. W.

LITERATURA POLSKA

Kazimierz Gliński: *Klęska.* — Klemens Junosza: *Stracone szczęście.* — Włodzimierz Koszyc: *W szynelu* i *U wód.* — Teodor Lemianowicz: *Jedynaczka.* — Sołtan: *Dobra nauczka* i *Ilko Szwabiuk.*

Siódmy tom „Wyboru pism“ Klemensa Junoszy połączył w sobie wszystkie zalety pióra autora: zwierciadlany spokój opowiadania, żywotne ciepło dążności, niekąśliwy, swobodny, pociągający humor. „Szczęście“ obrało tym razem dla siebie za siedzibę Zielonkę, wieś niewielką, odłużoną, której dziedzic, p. Stanisław, przedstawia się nam na razie w świetle cokolwiek niepewnem, z powodu nadmiernego a nieustającego zrzędzenia na złe czasy, niesforność chłopów, nieuczciwość służby itd. Inaczej na te sprawy zapatruje się jego zacna i rozumna siostrzyczka Marta, znajdująca pomimo trudnych warunków gospodarczych wolne chwile i środki na dzieła miłosierdzia i opieki nad „młodszą i ciemniejszą bracią.“ Kocha się w niej p. sędzic Jan, chłopak wykształcony, wyobrażeń postępowych, marzący po powrocie z za granicy o rozległych reformach wiejskich, między innemi o założeniu fabryki z taniemi mieszkaniami dla robotników. Otoczenie sprzyja z początku w zupełności zawiązującej się sielance. Na plebanii mamy starego ex-wojaka, dzielnego i wykształconego księdza Andrzeja; w sąsiedztwie, obok szarej, biernej masy drobnych intencyj, ogniskującą je duszę p. Onufrego Wrzeszcza — typ w powieści naszej na pozór zużyty, tym razem jednakże nawskróś oryginalny, stapiający w sobie prostotę, powagę i mądrość doświadczenia z wesołą, ujmującą powierzchownością wygadanego wygi... Wszystko to naraz psuje się i pęka. Sędzic Jan traci szczęście: na widownię występuje ziemianin nowego autoramentu, Kintz, z córką Izabelą, demonkiem o słonecznych włosach i rozżarzonych czarnych oczętach. Dramat kończ" się na wyjściu Marty za mąż za Zielińskiego — poczciwego i dobrego, lecz niekochanego chłopca, zrujnowany na zdrowiu sędzic wraca do domu i obowiązków, zawiedziony i znękany, ksiądz Andrzej umiera, a na zamknięcie p. Onufry opisuje sędzinie awanturnicze przygody Kintzówny — domowe i zagraniczne... Naturalny, logiczny rozwój tej akcyi przeplatają dyalogi prześliczne, obok kilku scen i krajobrazów wytrawnie skreślonych; opisy np. wnętrza plebanii, burzy, portrety sędziny, starego Kintza po katastrofie — są bez zarzutu.

Klęską w „Klęsce“ Kazimierza Glińskiego jaśnie wielmożny Baczyński z Jarnej nazywa wyjście za mąż swej córki Malwiny za ubogiego, lecz wykształconego i dzielnego szlachcica zaściankowego. Andrzeja Maleckiego, który przed rozpieszczoną i swawolną dziewczyną otwiera horyzont nieodbitych w naszem położeniu powinności obywatelskich, trafiając rozmowami swemi nietylko do jej główki otwartej, ale i do jej poczciwego serca. Temat ten, przybrany w szatę szeroko roztoczonych malowideł obyczajowego życia dworu i dworaków naszych, trafia do przekonania czytelnika dopiero pod sam koniec opowiadania; przebijać się ku niemu musimy przez tłum postaci wszelkiego miana i pochodzenia, które nam obraz współczesnego naszego życia prowincyonalnego — wiejskiego i małomiasteczkowego — oblewają światłem żywem i urozmaiconem. Bardzo być może, że wskutek nadmiernego tego ruchu i gwaru, kratkującego powierzchnię wypadków, psychologia niektórych osób drugorzędnych jest nieco za mętną, niewymotywowaną, ale na tem nie cierpi zbyt wiele ogólna charakterystyka miejsc i ludzi; sytuacye są wszędzie wiarogodne, pomimo widocznej skłonności autora do poetyckiego idealizowania głównych, tematowych postaci romansu (obydwu Maleckich, starego i młodego, oraz Malwiny). Język Chostyny, odgrywającego w „Klęsce“ tę samą bez mała rolę, co p. Onufry w „Straconem szczęściu“ Junoszy, za długo sam siebie kaleczy białorusycyzmami niepewnymi.

„Jedynaczka“ Teodora Lemianowicza jest wyśmienitą „premierą.“ Pomimo skromnego w tytule zaznaczenia, że to tylko „szkic z natury,“ opowiadanie rozwinięte zostało według reguł wypełnionej i zamkniętej w sobie całości powieściowej. Wszystkie szczegóły wiążą się tu z sobą najściślej chłodnym, objektywnie uwydatnionym łańcuchem przyczynowości. Opowiadanie rozpoczyna się od świetnie skreślonego tanecznego wieczorka u państwa Sokołowiczów, na którym Władysław Rymkiewicz, młody lekarz z Zajamnej, poznaje Jadwigę Łuniewską; kończy się zaś historya na ponurej stypie w domu lekarza, już po pogrzebie tejże Jadwigi, jako pani Rymkiewiczowej. Przejście od wesołej do żałobnej nuty jest tak misternie ustopniowane w kilku zwięzłych, treściwych scenach, że proces wydaje nam się przypomnieniem zdarzeń przez nas samych niedawno oglądanych. A lubo przedstawienie zawodów i cierpień Jadwisi („od miłości do mogiły“) zakrawa niekiedy na protokół obdukcyi pośmiertnej — z powodu pozornej oschłości dykcyi — umie ono z nas wydobyć rzewne i głębokie współczucie dla zasłużonych bądź co bądź losów jedynaczki, która w szranki życia małżeńskiego wleciała — jak motyl na kwiaty.

Włodzimierz Koszyc jest dotąd autorem dwu nowelek: „W szynelu“ i „U wód.“ Obie stylowo naśladują malarski tryb impresyonistów: chcą przemówić do naszej wyobraźni za pomocą kropek, kresek, kolorytowych plamek, urywanych dyalogów, ulotnych mgiełek napomknienia. W „Szynelu,“ gdzie sprawa zatacza się niemal wyłącznie dokoła fizycznych i moralnych mąk rekruta austryackiego i barbarzyńskich środków, z których pomocą wyrabia się w wojsku karność, posłuszeństwo, poczucie porządku, pilności służbowej itd.—koncentruje się to jakoś jeszcze znośnie, nie rozprasza uwagi. „U wód“ — gdzie osób kilkanaście występuje na plac w pewnem zmieszaniu umyślnem i nieumyślnem (np. Tarszowie i Tarżowie, z czego się tworzy na początku małe *qui pro quo*), artystyczne dobre chęci autora zacierają się, nikną. Trzeba niezmiernego natężenia wzroku (druk jest drobniutki) aby pochwycić — napół domyślnie — sens, wątek miłosnej jakiejś przygody Feli, która dlatego tylko jest aktorką, że brat jej — kreatura ladajaka — zginąłby bez niej. Gdy Fela opuściła zakład wodoleczniczy, opowiadający pisze: „Teraz dopiero uczułam rzewność i cierpkość bez miary. Żal mi było wzniosłej duszy, zakochanej w ideałach, a zmuszonej choćby na chwilę chodzić w więzach, własnego brata nałożonych ręką; żal mi było ofiary pewnie na marno złożonej...“ Ani tego żalu, ani tej ofiarności, ani tych wzniosłych ideałów, nie odczuwamy w swej duszy przy rozstaniu się z Felą, nie dlatego, iżbyśmy cokolwiek mieli do zarzucenia charakterowi lub postawie miłej (prawdopodobnie) artystki, ale z powodu, żeśmy nie mieli sposobności jej poznać, a choćby pomówić z nią o czemkolwiek dłużej, do ładu.

Od r. 1888, kiedy się w czasopismach ukazywać zaczęły pierwsze drobiazgi Sołtana, łacno było spostrzedz, że autor obrał niemylną drogę poczytności. Anegdotka, facecyjka, humoreska, pikantnie przyrządzona — to nasze przysmaki ojczyste, odwieczne towarzyszki wypraw myśliwskich, antraktów karcianych, pogadanek kawalerskich. W zbiorku z r. 1895 p. t. „Z wiejskiego dworu“ znajduje się niejeden taki „wyszukany, szelmowsko zręczny kawałek.“ Z dwu nowel tegorocznych, „Nauczka“ nie wyróżnia się od tamtych. Ale „Ilko Szwabiuk,“ obrazek z życia opryszków huculskich, całkiem już inny ma zakrój. Temperament góralski tryska zeń strugami żądz tak pierwotnych, grubych, namiętności zaś raz wykolejone z łożyska egzystencyi powszedniej nadmiarem swego wybuchu, rozwijają się następnie tak prosto, naturalnie a szybko, że akcya odrazu wyrasta do rozmiarów jakiejś epopei barbarzyńskiej, okrutnie jaskrawej, lecz podbijającej zmysły nasze prawdą kolorytu lokalnego.. Tem większy dziw, że pisarz, co się zdobył na rzecz tak świetną, lubować się później może w takich figlach, jak owa „lekcyjka“ u młodej separatki Heleny, od której podrostek gimnazyalny wraca do siebie wieczorem „innym całkowicie, niż był zrana...“

J. T. Hodi.

Z NIEMIEC.

Nowy dramat Hauptmanna.

Myśl widza, będącego świadkiem orkanu uniesień, który huczał na pierwszem przedstawieniu „Dzwonu zapadłego“ (*Die versunkene Glocke*) Hauptmanna, uniosła się mimowoli wstecz ku pierwszemu debiutowi tego autora w r. 1889. Tu zachwyt i pietyzm, cisza tamująca oddech i przerywana co chwilę wrzawą oklasków, nieskończone wywoływania, zmuszające autora do osobistego zjawiania się na scenie aż 30 razy, jakaś niewłaściwa Niemcom gorączka i rozstrój, podnoszący przedstawienie do godności aktu uroczystego. Inaczej odbywało się przedstawienie „Przed wschodem słońca“ w r. 1889. Krzyki oburzenia i najordynarniejsze wyrazy sypały się ze wszystkich stron. Wszczynano bójki, pluto i wymyślano policyi, iż zezwoliła na wystawienie rzeczy, urągającej wrzekomo wszelkiemu uczuciu wstydliwości. Młodzi przyjaciele Hauptmanna, wyszedłszy na spacer do Thiergartenu, przysięgali nie wytchnąć dopóty, dopóki „nowa szkoła“ nie zatknie sztandaru na twierdzy sztuki. Owe urojone szczęśliwe czasy zwycięztwa nastąpiły i prześcignęły po części

nawet oczekiwania tych marzycieli. Bo to, co odbyło się w „Teatrze Niemieckim," było nietylko uwieńczeniem autora za jego ostatni utwór, lecz hymnem na cześć „młodej" literatury. Trzeba wiedzieć, że dawano w klasycznym „Teatrze Berlińskim" sztukę Wildenbrucha, który dzięki wstawiennictwu Wilhelma II sprzątnął z przed nosa Hauptmannowi nagrodę Schillerowską, a raczej dwie nagrody za najlepszy utwór dramatyczny. I oto elegancka, wyperfumowana i upudrowana w galowych strojach publiczność przesadnymi oklaskami niedwuznacznie ujęła się za Hauptmannem, dając do zrozumienia, iż tam, gdzie idzie o tak cudowny utwór, jak „Hanusia," wszelkie względy polityczne, o ile wogóle są uzasadnione, muszą ustąpić. Ten sam Hauptmann, o którym niegdyś nie wspominała prasa bez ironicznego epitetu: „pewien pan," dziś stał się przedmiotem rozmowy buduarów i osiągnął zaszczyt „wniebowstąpienia do salonów. A jednak niejednemu z byłych współbojowników Hauptmanna, którzy w wyszarzanych surdutach i dziurawych butach przyglądali się z paradyzu przedstawieniu, żal było „tamtych pięknych czasów." Dziś nie wyjdzie już z nimi Hauptmann, współwłaściciel fabryki akcyjnej, z nastawionym kołnierzem do Thiergartenu, aby tam wygłaszać filipiki o nadejściu tysiącoletniego królestwa „młodej" sztuki. Nie, to nie stary Hauptmann święci dziś tryumf, nie naśladowca „Potęgi ciemnoty" Tołstoja, zwolennik Zoli, lecz miłośnik klasyków do szpiku kości. Cóż jego bajka dramatyczna z pięknemi tyradami, z efektami, duchami, faunami, z cudowną apoteozą przyrody i całym aparatem symbolicznym ma wspólnego z naturalizmem „Wschodu słońca"? Przekorny reformator wycofał się na stare, wydeptane ścieżki; rozmowę codzienną zastąpił retoryką patetyczną, a realizm fantastycznością bajki. Ci współtowarzysze młodzieńczych walk Hauptmanna porównywali go prawdopodobnie z bohaterem „Zapadłego dzwonu," Henrykiem, który w końcu wyrzekł się swych wielkich planów i bujnych marzeń. Zresztą sztuka, tchąca rezygnacyą zbolałego serca, zniewala i bezstronnego słuchacza do przypuszczenia, iż pomiędzy 33-letnim Hauptmannem a złamanym odlewaczem dzwonów zachodzi ten sam stosunek, co pomiędzy 70-letnim Ibsenem a „Mistrzem Solnessem."

Majster Henryk odlał dzwon dla kaplicy stojącej w górach. Złamanie koła u wozu spowodowało katastrofę, skutkiem której dzwon z wysokości góry spadł do głębi jeziora, znajdującego się w dolinie, a jego twórca stoczył się na dół o mało co nie zgruchotawszy sobie kości. Bezsilnie przyczołgał się nieborak do chaty, zamieszkiwanej przez czarownicę i jej wnuczkę, nimfę Rautendelein. Jak postać z *Tysiąca i jednej nocy* stoi przed nim ta nieziemska istota, która pędziła tu żywot bez trosk, igrała z motylkami, drażniła zalecających się do niej fauna i ducha studziennego i przyjmowała udział w korowodach nocnych nimf przy świetle księżycowem. Rautendelein pokochała Henryka i oczarowała go. Proboszcz wiejski wraz z dwoma mieszkańcami odnajdują go po długich poszukiwaniach i odnoszą do domu, gdzie oczekuje zaniepokojona kochająca żona i dwoje dzieci. Rautendelein postanawia opuścić krainę duchów. Król żab, czyli duch wodny, miewający z nią spotkania u krawędzi studni, skąd wysuwa swoją gębę, ostrzega nimfę przed światem ludzi. Ona jednak w przebraniu ubogiej niemej sieroty przedostaje się do mieszkania mistrza, dokąd wprowadza ją proboszcz dla pilnowania Henryka, gdy żona jego udaje się po znachorkę. Następuje piękna scena ocknięcia się Henryka i rozmowy z Rautendelein. To naiwne, figlarne dziecko, które kocha po raz pierwszy i nie wyswobodziło jeszcze swego serduszka z pieluszek naiwności, ukazuje się tu jeszcze czyściejszą i prostszą, niż Małgosia Goethego, gdyż nie ma zupełnie pojęcia o świecie i ludziach. Gryząc orzechy, skacząc po pokoju, siadając na łóżku Henryka, oczarowuje go do reszty i wyleczywszy za pomocą czarów, ciągnie za sobą do gór. Henryk bierze rozbrat z ludzkiem społeczeństwem. Tam na górskich szczytach wiedzie on szczęśliwy żywot u boku swej nieziemskiej bogdanki i tworzy dzwon dla kościoła wolności. Dzwon ten ma rozbrzmiewać tonami, których nigdy jeszcze nie słyszało ucho ludzkie. Wśród poważnych dźwięków będzie się uwijała kołysanka z lat dziecinnych lub piosenka, którą się słyszało niegdyś wygrywaną w odległości na fujarce pasterskiej. Pierś będzie wzbierała od łez, a duszę będzie rozpierał niewysłowiony zachwyt. Chce on nawet dla dzwonu tego zbudować świątynię, z której mają się rozchodzić w nieskończoną dal boskie dźwięki, obwieszczające święto wiecznie szczęśliwej ludzkości i głosząc chwałę religii jednoczącej kult miłości chrześciańskiej z pięknem pogańskiego świata. Przeciwieństwa i przeszkody nie odstraszają skąpanej w gorącej wodzie głowy Henryka. Zjawia się proboszcz i przemawia do jego sumienia. Opowiada mu o bezdennym smutku i nędzy opuszczonej żony, o rozpaczy gminy, którą nabożny majster shańbił swym konkubinatem z grzeszną dyablicą. Wszystko to działa na Henryka jak groch rzucany na ścianę. Nawet groźby odskakują od pancerza jego odwagi i zapału. Duch wolny naigrawa się z zasady: *Où peut on etre mieux qu'au sein de sa famille.* (Oczywiście mowa o rodzinie legalnej). W towarzystwie tępych karłów i elfów prowadzi on swą pracę, czerpiąc otuchę z czary miłości, którą poi jego spragnioną duszę urocza i dziecinnie szlachetna nimfa. Ona ubóstwia go; słowa jego są dla niej przykazaniem świętem, niezgłębioną mądrością. A jednak ciemno przeczucie mówi mu, iż siły go opuszczają; ponure myśli snują mu się po głowie; dręczy go tęsknota za gromadą ludzką, którą opuścił. Uważa się za bezdomnego tułacza, który ani tam na dole, ani tu w górach nie potrafi zagrzać kąta. Coraz więcej uświadamia on sobie ułomność natury człowieka, który „z rana czuje się królem, a o zachodzie słońca żebrakiem." Mary wyrzutów, jak to przepowiedział proboszcz, obiegają jego serce, wgryzają się w duszę i niszczą zapał.

W jednej z takich chwil w oświetleniu księżycowem zjawia się dwoje jego dzieci w koszulkach. Gdy się pyta dzieciny, co za dzbanek trzyma w ręku, odpowiada ona, iż: „jest tam coś słonego, coś gorzkiego — łzy matki!" a na zapytanie, gdzie jest matka, oznajmia mu, iż utopiła się w jeziorze. W tej chwili właśnie, z początku cicho, głosem grobowym, a następnie coraz silniej, gwałtowniej zaczyna bić jego własny, znajdujący się na dnie jeziora dzwon, potrącony przez zesztywniałego trupa nieboszczki. Henryk odtrąca od siebie czarownicę i ucieka na dół. Tragedya właściwie znalazła już rozwiązanie; geniusz upadł, złamany sprzecznościami życia, których musi doznać każda wzniosła dusza; geniusz zginął w walce z własnem sercem, niemogącem otrząsnąć się od wpływu praw moralnych. Hauptmann nie postawił tu jednak kropki i prawdopodobnie party przez swój popęd artystyczny, stworzył jeszcze piąty akt, mniej obfitujący w głębokie monologi, nad któremi będą rozmyślali komentatorowie, ale bogato usłany perłami poetycznemi. Rautendelein wraca do domu i wskakuje do studni, aby po okresie wolnej miłości wziąć na podobieństwo ziemskich kobiet ślub ze starym brudnym i wstrętnym zalotnikiem, duchem wodnym. Faun, dowiedziawszy się o separacyi nimfy z Henrykiem, nadaremnie poszukuje jej dla zaspokojenia swego apetytu. Przybywszy do studni stara się zwabić na górę króla żab; ten obchodząc swą ucztę weselną, odpowiada, iż jest zajęty. Wkrótce przybywa Henryk przywitany przez ludzi gradem kamieni. Zmęczony dochodzi do studni, aby pokrzepić swe siły. Z dna dochodzi go smutny drogi głos: „Heinrich, Du lieblicher Buhle mein, Du sitzest auf meinem Brünnlein; Steh auf und geh, Es thut mir so weh — ade! ade!" „Wyklęty syn słońca" widzi, iż jest u kresu swej drogi. Przyjmuje więc z rąk czarownicy napój, który ma mu przynieść śmierć, lecz i sprowadzić spotkanie z ukochaną. Nimfa wychodzi ze studni i siada na brzegu gdzie czesze swoje włosy. Nareszcie wylatuje do Henryka, który umiera w jej objęciach ze słowami: „Tam na wysokości biją dzwony słoneczne. Słońce nadchodzi (Die Sonne kommt)."

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż utwór ten przedewszystkiem zawiera aluzye do osobistego życia autora; każdy to odczuwa, iż strącony z wysokości majster jest autorem „Floryana Geyera" pięknego utworu, który dla nieszczęśliwych powodów przepadł w przeszłym roku. Któż jest piękna Rautendelein? Cóż oznacza owe cygańskie życie w górach?— zapytuje zaciekawiona publiczność? Reporterzy i plotkarze zawodowi odsłonili już rąbek tajemnicy; lecz naszem zdaniem kwestya ta, pomijając jej drażliwość, posiada znaczenie drugorzędne. Jeżeli utwór, jak głosi opinia, przyszłość ostempluje jako arcydzieło, to biograficzne dane bezwarunkowo rzucą pewne światło na charakter dzieł. Że posiada on oprócz tego głębszą jeszcze, ogólno-ludzką filozoficzną myśl, na którą naprowadziło autora życie osobiste, wskazują monologi wymagające głębokich studyów. Dziwne to trochę, iż bardziej poetyczne ustępy nie są w związku z ową utajoną nicią przewodnią. Tak np. mamy scenę tańca rusałek wśród nocnej ciszy leśnej, scenę cudowną, jakkolwiek stworzoną za pomocą nadzwyczaj prostych środków technicznych. Lub np. ile prostoty, a zarazem poezyi w scenie, kiedy Rautendelein odkrywa w oku swem kropelkę w chwili, gdy pierwszy raz odczuwa w sercu dziwny ból. Zapytany o znaczenie kropelki zakochany duch studzienny tłómaczy, iż jest to łza. Takich scen jest więcej. Gra artystów z wyjątkiem bohatera była nad wyraz dobrą. Sorma (zdaje się polka — Zaremba?) zbierała wawrzyny w roli naiwnej Rautendelein a król żab swą — że się tak wyrażę — naturalnością zdradzał zgłębienie Böcklina. Oczywiście utwór nasuwa wiele zarzutów, jak np. postawienie rzemieślnika majstra na piedestale twórcy nowej religii, lecz chyba wystarczy powiedzieć, iż zalety sztuki okupują z lichwą usterki. Można się zgodzić z krytykami, iż autor czerpał z Goethego i Ibsena, Shakespeare'a i Nietzschego, lecz nie należy zapominać, iż przedewszystkiem tętni w sztuce poetyczne serce Hauptmanna, czułe jak arfa Eola.

H. F.

LISTY PETERSBURSKIE.

Artyści francuscy urządzili w Petersburgu wystawę obrazów na rzecz sióstr miłosierdzia Czerwonego krzyża. Różni się od wystaw miejscowych tem, że mniej na niej widoków i więcej ciał obnażonych. Jużci przeważnie niewiast. Trzeba oddać słuszność, że niektóre z nich — jak np. „Magdalena" Lefevra — wykończone świetnie, ale większość niezupełnie odpowiada szumnym

nazwom; do takich możemy zaliczyć „Perłę“ i „Falę“ Bouguerau — dwie nagie kobiety dosyć ładne i dosyć bezmyślne.

Przejdźmy jednak kolejno i zatrzymajmy się przy najważniejszych:

Alberti dał dwie główki jaskrawe: jedna pod nazwą kwiatu „Piwonii,“ druga — „Salumbo.“ Ożywić kwiaty, nadać im oblicza dziewic, myśl to, chociaż nie nowa, ale udatna, spełnienie wszakże jej bardzo — nieudatne. Wyszczególnić należy ładną pracę Caina „Paryżankę“ i Chabasa „Główkę anioła Zemsty.“ Oba te obrazy mają z sobą tyle wspólnego, że w nich czuć nowszą szkołę impresyonizmu w jego lepszym kierunku. Za to Chartrana „Amor i Psyche“ są odrobione ze skrupulatnością Bakałowicza. Najdłużej zatrzymuje przed sobą widza nieduży obraz Frianta pod nazwą „Padające cienie.“ Młodzieniec, siedzący w krześle, ujął ręce kobiety trochę już nadwiędłej i patrzy na nią z takim zachwytem i upojeniem, jak gdyby dojrzał szczęście wieczyste; niestety, ona podobno już rozumie, co znaczy rozczarowanie. Zamyślona, skierowała wzrok w przestrzeń i nie wie, co począć z sobą. Od obu na ścianę padają cienie: na tem tle postacie wyrysowały się prawie żywe.

Z krajobrazów odznaczymy p. Lamberta „Brzegi Oise'y.“ Jest to widok szczególnie naturalny i każdemu się wyda, że gdzieś widział i te spadki gór i rumiany odblask zachodzącego słońca, więc rad wróci znowu, aby oglądać znany zakątek.

Legrand wystawił dwa obrazy. Na jednym z nich, dużych rozmiarów, kobieta trzyma psa na obroży — i więcej nic. A jednak każdy, kto spojrzy na to płótno, już go nie zapomni i wyodrębni je z tłumu innych; człowiek zaś wrażliwy bez wątpienia ujrzy z czasem we śnie postać niewiasty i psa. Za to „Febra“ tegoż artysty ludzi wrażliwych poprostu przerazi. Drogą dążą żołnierze; gdy przechodzili koło bagna, wypełzła zeń straszna poczwara-kobieta blado-sina, z tylnemi kończynami żaby i ogonem jaszczurczym, porwała jednego z żołnierzy, przewróciła i dusi kościstymi palcami. Dusi bez gniewu, nawet bez zadowolenia: zimna, sztywna, okrutna, nieczuła. Ładny to obraz, ale chyba nikt go w swym pokoju mieć nie zechce.

Dalej spotykamy dwie ładne główki: Levy-Durmera pod nazwą „Burza“ i drugą Maxence'a „Złociste niebo“ Ta druga odznacza się dziwnym, rzadkim, dziwacznym kolorytem; pomijając złociste tło, tyle tu rozmaitych odcieni, że gdy odejdziesz wreszcie, wciąż się zdaje, żeś czegoś nie dopatrzył i znowu wracasz i rozczarowany odchodzisz.

Zupełnie inny kolorytem, prawie takie same jednak niezadowolenie sprawia niezmiernie duży obraz Rochegrosse'a pod nazwą „W pogoni za szczęściem,“ a przedstawiający prawie prostopadłą skałę, nad którą przelata jakiś świetlany niewyraźny cień. Całe tłumy ludu wspinają się na opokę: jeden drugiego potrąca, zrzuca w przepaść i znowu pnie się, wyciąga do góry ręce. Jest tu kilka charakterystycznych głów, ale całość zbyt tłumna, zbita w gromadę jak stado spłoszone, pozostawia po sobie niesmak. Można o tym obrazie powiedzieć, że artysta się omylił w rachubie: zamiar przewyższył siłę.

W gazecie *Nowoje Wremia* p. K. zachwyca się, między innemi, obrazem Menard'a: „Adam i Ewa po wygnaniu z raju.“ Wyobraźmy sobie pole nagie, pokryte gromadą głazów, po którem dążą dwie ludzkie postacie: zgnębione, brzydkie, rudawe. Ma to być podobno realizm, gdzie głazy charakteryzują pierwotny stan ziemi, Mniemalibyśmy, że w samem założeniu tej myśli tkwi błąd. Przypuśćmy, że Adam i Ewa, jako okazy ludzkie, w rzeczywistości mogli nie świetnie się przedstawić, ale pola, na których się ukazali, bez wątpienia były bogato realnością. Żaden malarz nie umieści hipopotama w górach, a małpy wśród pustyni, ponieważ one tam nie istnieją, tembardziej żadne żyjące stworzenie nie mogło przyjść na ziemię w otoczeniu nieprzyjaznem dla jego bytu.

Artysta, mający zamiar przedstawić Adama i Ewę, albo musi trzymać się podań biblijnych, a więc uczynić pierwszych ludzi, jako byłych mieszkańców raju, pięknemi postaciami, albo, uganiając się za realizmem, otoczyć ich bogatą roślinnością.

Rzeźba ma wiele okazów, ale wszystkie są drobne i krom kilku główek ponętnych, niema nic wybitniejszego. Niektórym się podoba statua Lamiego pod nazwą „Pierwszy grzech,“ wybrażająca młodą niewiastę upadłą na kolana — i nic więcej. Skruchy w jej postawie trudno dostrzedz. Podobne całym jej grzechem było to, że się rozespała i nie poszła zrana do kościoła. Zawstydzona, przeciera ręką senne powieki.

W oddziale artystów z 1830 r. spotykamy ładną pracę Boulangera — „Sprzedaż niewolnicy“ i Van Marcke'a — „Śród pola,“ przedstawiającą stado. Jest to obraz, mający szczególnie cichy i piękny koloryt. Znamienitego Meissoniera znajdujemy zaledwie jeden mały obrazek pod nazwą „Muszkieter,“ zrobiony farbami wodnemi. Z tego płótna trudno mieć pojęcie o talencie artysty.

W tymże oddziale widzimy dwadzieścia rozmaitych grup zwierzęcych, odlanych z bronzu. Są to prace znamienitego Barye'a (umarł 1875 r.).

N. B.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

DLA MŁODZIEŻY. Księgarnia Centnerszwera wydała powieść p. t. *Kapitan Trafalgar* Andrzeja Laurie, przekł. W. P. (s. 261).

— Tymże nakładem wyszły *Trzy małe kotki*, kolorowane obrazki z powiastką.

— Księgarnia Paprockiego wydała powiastkę dla dzieci W. Kruka p. t. *Sabinka* (str. 157), z ilustracyami.

— L. hr. Stadnicka: *Dla moich dziewczynek*, kilka powiastek (s. 123) z ilustracyami. Dubowski i Gajewski.

BELETRYSTYKA. P. Hervieu: *Pęta*, sztuka dramatyczna w 3 aktach (s. 80), tłom. L. W., Warszawa. Centnerszwer.

— S. Lipiński. *Głupi Julek*, komedya w 1 akcie (s. 58), Centnerszwer.

— *Lira*, tomik 8, obejmuje utwory najnowszych poetów. Centnerszwer.

— K. Laskowski: *Dygnitarze wioskowi* (s. 63). Dubowski i Gajewski.

— C. Walewska: *Podsłuchane*, nowele (s. 419). T. Paprocki

KALENDARZE. *Strzecha rodzinna*, kalendarz wiejski E. Kolińskiego.

— *Kalendarz rolniczy* „Rolnika i hodowcy“ (z notatnikiem).

— *Kalendarz Lubelski*, nakład Kossakowskiej.

WYDAWNICTWA ZESZYTOWE. *Encyklopedyi rolniczej* wyszedł z. 63 (Młynarstwo).

— *Arcydzieł Szekspira* w wydaniu lwowskiem, z. 65—70.

— *Dziejów powszechnych ilustrowanych* z. 97—103.

— Księgarnia Polska we Lwowie rozpoczęła wydawanie zeszytami *Dzieł* A. Fredry. Całość ma objąć 20 zeszytów, cena w prenumeracie (u Centnerszwera w Warszawie) rs. 2 k. 50.

BADANIA NAUKOWE. J. Zaborski opracował monografię p. t. *Szekspir w Polsce* (s. 150). Lwów.

— Nakładem *Rolnika i hodowcy* wyszła w przekładzie d-ra Sz. Kudelki praca P. Kostyczewa p. t. „O walce z posuchą w pasie czarnoziemnym za pomocą uprawy roli i nagromadzenia na niej śniegu“ (str. 84).

CZASOPISMA. Od nowego roku w Krakowie zacznie wychodzić tygodnik ilustrowany p. t. *Światło* (redaktor dr. Feliks Koneczny).

POEZYE

Taniec śmierci.

W Krakowie jest odwieczny
Kościół Bożego Ciała —
Tan śmierci tam malarza
Skreśliła ręka śmiała:
Niewiasty lekkim pląsem,
Poważnym — mężo — chodem.
Ująwszy się za ręce,
Mkną długim korowodem.
Zmieszały się wręcz stany:
Król ujął dłoń żebraczą —
Śmierć skacze wraz ze śmiercią,
Mędrcy i błazny skaczą...

Gnębiąca ta myśl mistrza
Zrodziła smutek we mnie —
Ten pląs... a w owym pląsie
Dążenie w grobu ciemnie;
Ten uśmiech pustych czaszek,
Przewódcy groźne czoło,
Ten klekot piersi próżnych,
To wielkie śmierci koło!..
I ciągle mi się marzy
Rozbity jakiś szaniec,
I mędrcy w błaznów czapkach
I ich śmiertelny taniec! —

Kazimierz Gliński.

W DALI.

Jeszcze katastrofa

Epidemia rozbijania się pociągów jeszcze trwa w całej sile rozwoju. Obecnie mamy do zaznaczenia nową katastrofę w Bachmaczu, gdzie się rozbiły dwa pociągi z nowozaciężnymi. Tym sposobem od 10 listopada do 3 grudnia uległo zdruzgotaniu lub uszkodzeniu *osiemnaście* pociągów w jedenastu zetknięciach się lub wykolejeniach. Zginęło kilkudziesięciu ludzi, otrzymało rany około 150. Oto co do nas w liście prywatnym pisze o nad wyraz smutnym wypadku ostatnim Czesław Piotkiewicz, zamieszkały w Bachmaczu: „Dnia 3 grudnia o godz. 5 zrana stał się tutaj na kolei Kijowsko - Woroneskiej straszny wypadek i tem straszniejszy, przynajmniej w oczach moich, że pierwszy raz jestem świadkiem katastrofy kolejowej. Między godz. 2 a 4 w nocy przybył do Bachmacza od strony Kijowa pociąg towarowy z kilkunastu wagonami IV klasy, napełnionymi rekrutami i na stacyi był zatrzymany bardzo długo, a z jakich powodów, nikt tego nie wie. Jedni mówią, że tak było potrzeba, według innych — o pociągu stojącym zapomniano. Zajął on drogę, a inny, także towarowy z nowozaciężnymi, przyszedłszy od strony Kurska, na widok światła czerwonego zatrzymał się o pół wiorsty od stacyi i nie przeszło 40 minut, jak jeszcze jeden pociąg, puszczony od strony Kurska tym samym torem, wpadł na niego z całym pędem. Nieszczęście chciało, że w chwili gdy podchodził, zmieniono światła na znak pierwszemu, który nie zdążył jeszcze ruszyć z miejsca. Na drugim zaś maszynista myśląc, że to znak dla niego, nawet kół nie hamował i dopiero o 60 kroków dał kontrparę, ale już było za późno. Huk straszny i trzask zbudził śpiących zdala od kolei; lecz ci, co byli w ostatnim wagonie pociągu pierwszego, już się nie obu-

dzą. Kiedy dzień zaświtał, okropny widok przedstawił się oczom ludzkim. Z ostatniego wagonu zostały tylko koła i osie pogięte, a inne jego części rozpadły się na drobne drzazgi, rozniesione daleko, gdzie niegdzie pomieszane z mózgiem ludzkim. Następnych kilka wagonów pierwszego pociągu uległo temu samemu losowi; tyle tylko, że rozsypały się na większe odłamy. Ciała czterech zabitych złożono w jedno miejsce; można je było poznać po kawałkach kożuchów i butach. W jednym kapturze widać jakąś masę czerwonawą, niczem nieprzypominającą głowy ludzkiej. Według wiadomości zebranych na prędce, zabitych na miejscu jest czterech, śmiertelnie ranionych 8, ranionych lżej — około 40. Parowóz pociągu drugiego strzaskany, komin leży, drzewo, którem kocioł był obszyty, z obręczami i rozmaitem żelastwem, tworzą dziwnie smutne rumowisko. Na wszystkie strony leżą kawałki wagonów: bufory połamane, osie pokrzywione, ramy wagonów, najcięższe ze wszystkich części, pogięte. Kilka wagonów, naładowanych towarami, pozrywanych z resorów, w środku drugiego pociągu, powsuwały się do sąsiednich, jak w futerały i rozparły je. Tu i owdzie z porozbijanych ścian wystają różne towary, a połupane deski świecą jak zęby w czaszkach. Wrażenia, jakie sprawił ten wypadek, nie potrafię opowiedzieć. Przechodząc przez linię, łączącą obie stacye (Bachmacz kurski i romeński), o 150 kroków od mego mieszkania, natknąłem się na człowieka, leżącego bez głowy. Byłem pewny, że to nowozaciężny z wagonu. Okazało się jednak, że on nie ma nic wspólnego z tamtymi. Przed katastrofą położył szyję na szynach, a parowóz, przechodzący z jednej stacyi na drugą, odciął mu głowę. Mówią, że to był pijak, lecz kto to wie...

Do tego smutnego opisu musimy dorzucić szczegół charakterystyczny. Wieść o katastrofie w Bachmaczu przyszła do nas w dwu wierszach depeszy. Pisma tak skwapliwie wysyłające korespondentów na miejsce katastrofy i drukujące relacye innych, o ostatnim nieszczęściu nie dały dokładniejszych szczegółów, bo tam ucierpiało „mięso armatnie,“ nad którem nikt się rozczulać nie będzie. Może tylko pęknie jakie „chłopskie serce“ biednej matki, gdy towarzysze z daleka doniosą, że jej syn zginął zmiażdżony w wagonie IV klasy.

Łódź. Najpilniejsza sprawa hygieniczna — skanalizowanie miasta, od lat kilku kręci się w zaklętem kole projektów. Fabrykanci, z gorączkowym pośpiechem zbierający miliony rubli, dwukrotnie wyrabiali już sobie zwłokę do przedstawienia projektu oczyszczenia odpływów fabrycznych w południowej stronie miasta. Stworzono nawet komitet z kilkunastu przedstawicieli przemysłu; ale była to komedya, tak zwane mydlenie oczu. Przedsiębiorcom wcale nie leży na sercu uzdrowotnienie miasta, gdyż to serce zanadto kołacze z gorączki interesu, nieprzebierającego w środkach. — W Łodzi powstaje stowarzyszenie nauczycieli — Żydów. Przepisy już zatwierdzono. — Spółka fabrykantów łódzkich, której udzielono koncesyę na przeprowadzenie tramwajów, wezwała sześć firm krajowych i dwie zagraniczne w celu wypracowania planów i kosztorysów. Podobno tramwaje mają być elektryczne.

Łomża. Staraniem gubernatora miejscowego poruszono niezmiernie ważną sprawę dla mieszkańców miasta i ziemian okolicznych. Chodzi o uregulowanie handlu artykułami spożywczymi i oznaczenie taksy, gdyż handlarze, piekarze i rzeźnicy oznaczają ceny dowolne. Otóż poruczono tę sprawę osobnej komisyi, która na posiedzeniach uchwaliła szereg warunków. Podajemy je według sprawozdania *Kuryera warsz.*: 1) Pożądana jest rewizya taksy artykułów spożywczych. 2) Równocześnie z ustanowieniem nowej taksy, pożądany jest wpływ urzędu na handel artykułami spożywczymi oraz tymi produktami, których ceny w Łomży podniesiono skutkiem zmowy handlarzy. Przytem należałoby zbadać możność wpływu na handel za pomocą: *a*) zakładania stowarzyszeń spożywczych i udzielania im pożyczek z kasy miejskiej; *b*) założenia przy magistracie sklepu wzorowego do komisowej sprzedaży produktów spożywczych, otrzymywanych bezpośrednio od rolników, którzy mogliby otrzymywać zaliczenia; *c*) założenia przy magistracie piekarni; *d*) założenia cysterny do komisowej sprzedaży nafty po cenie możliwie najniższej. Na następnem posiedzeniu komisya przejrzała taksę dotychczasową i ustanowiła nową wyższą na pieczywo i mięso, stosownie do podwyżki cen zboża. Na trzeciem posiedzeniu odczytano projekt ustawy stowarzyszenia spożywczego, na czwartem zaś projekt urządzenia piekarni miejskiej. P. A. Rzętkowski zaproponował, aby eksploatacyę piekarni powierzyć ziemianom i w ten sposób uwolnić ich od wyzysku pośredników. P. Wojczyński zaś dodał, że należałoby utworzyć w tym celu syndykat ziemian, zawiązany na mocy ustawy, którąby określała wyraźnie stosunki i obowiązki uczestników. Komisya zgodziła się na powierzenie piekarni miejskiej syndykatowi ziemian. W dalszym ciągu po długich obradach uznano potrzebę urządzenia miejskiego składu drzewa opałowego, któryby rozporządzał kapitałem takim, aby mógł udzielać właścicielom lasów zaliczeń na zakontraktowane dostawy drzewa.

Wilno. Zawiązało się w mieście „Kółko kolejowe,“ które wytknęło sobie następujące zadanie: urządzanie odczytów, koncertów, wieczorów familijnych, balów, stworzenie czytelni, uprawianie gimnastyki i wszelkich sportów. Wysokość składki zależną jest od pensyi. Kto pobiera do 900 rs. płaci 3 rs. wpisowego i 3 rocznie, pobierający 2,500—3,000, płacą 7 rs. wpisowego i 14 rs. składki. Wszyscy członkowie mają równe prawa.

Kijów. Na kolejach Południowo-Zachodnich postanowiono urządzić na głównych stacyach (Kijów, Odesa itd.) pakamerów oddzielnych, przeznaczonych wyłącznie dla bagażów ręcznych, które będą przechowywane za opłatą 10 kop. na dobę. Jest to udogodnienie ogromne, zwłaszcza dla tych, którzy zatrzymują się tylko kilka godzin w mieście i nie mając gdzie zostawić rzeczy, muszą szukać hoteli. — Syndykat rolników w Kijowie otrzymał niedawno znaczne zamówienie z Norwegii na dostawę miesięcznie 50,000 pudów żyta. — Współudział w przeszłorocznej wystawie rolniczej zadeklarowało dotąd 226 osób, z czego na oddział rolniczy przypada 77. — Miejscowa rada miejska przeznaczyła 300,000 rs. na Instytut politechniczny. — W kasie kijowskiej wykryto nadużycia na 20,000 rs. — We wsi Michle pod Zasławiem na Wołyniu ministeryum rolnictwa i dóbr państwa otworzy praktyczną szkołę leśnictwa, typu średniego, w celu kształcenia t. zw. konduktorów (podleśnych) dla lasów rządowych i prywatnych. Miejsce jest bardzo odpowiednie, gdyż leżą tam wzorowo prowadzone lasy Romana ks. Sanguszki. Właściciel przeznacza bezpłatnie na pomieszczenie szkoły gmach pałacowy w Michli, pewną przestrzeń gruntu i zapomogę pieniężną na pierwsze lata. Część wychowańców będzie na stypendyach rządowych, część zaś ma opłacać nieznaczną kwotę za naukę i utrzymanie zupełne.

Petersburg. Dzienniki petersburskie podają następujące szczegóły o procesie inż. Awryńskiego w komisyi specyalnej departamentu kasacyjnego w obecności p. ministra sprawiedliwości. Awrynski jest oskarżony o systematyczne korzystanie w okręgu inżonierskim mohylowskim z pewnego systemu dostaw żwiru i naprawy dróg. Sposób ten podlegał na późnem dawaniu ogłoszeń i zwracaniu kandydatom kopert zapieczętowanych, przyczem uchylano się od powtórnych przetargów. Tą drogą inżenier oddał dostawy w ręce gromady Żydów uprzywilejowanych. Roboty oddawał po cenach najwyższych, za co otrzymywał od dostawców wynagrodzenie nielegalne. Wiedział on dobrze, iż naczelnicy podwładnych mu dystansów wykonywając roboty sposobem gospodarczym, nie załatwiali ich w oznaczonym zakresie i wydawali mniejsze sumy, niż wykazane w bilansie, przyczem zachowując resztę dla siebie, zasłaniali się sprawozdaniami fikcyjnemi. Na takie nadużycia pozwalał świadomie. Awryński jest jeszcze oskarżony o niedostateczny dozór nad stanem dróg w swym okręgu. Podwładnych naczelników dystansów usunięto lub przeniesiono drogą administracyjną. Dwu członków komisyi okręgu: Myszenkowa i Bortnera, oraz naczelnika oddziału gospodarczego. Pasławskiego, oddano pod sąd wraz z Awryńskim. Bortner podczas śledztwa stracił zmysły, więc sprawę jego umorzono. Myszenkow zmarł nagle skutkiem paraliżu serca. Ministeryum komunikacyi wytoczyło akcyę cywilną o odszkodowanie w sumie 250,000 rs. — *Now. Wr.* pisze: „W naszych uniwersytetach przy katedrze filologii słowiańskiej pomiędzy innemi czytano krótkie kursy literatury polskiej. Uznając za niezbędne nadać temu przedmiotowi znaczenie samodzielne, rada uniwersytetu petersburskiego poleciła czytanie prelekcyj z tego zakresu p. S. L. Ptaszyckiemu, znanemu z różnorodnych prac swoich w zakresie historyi i literatury polskiej. D. 7-go b. m. p. Ptaszycki, w obecności rektora uniwersytetu i profesorów wydziału filologiczno-historycznego, odczytał prelekcyę wstępną na temat; „Ogólny charakter rozwoju umysłowego w Polsce w XV-ym wieku.“ — D. 7 b. m. odbył się w Petersburgu koncert, urządzony staraniem Towarzystwa dobroczynności litewsko-żmujdzkiego na rzecz niezamożnych studentów Litwinów. Na koncercie chór odśpiewał pieśni ludowe litewskie. Dochód przeznaczony jest na rzecz młodzieży uniwersyteckiej z gub. Suwalskiej, Kowieńskiej i Wileńskiej.

KRONIKA.

— Dziwny widok! Pan M. G. ze *Słowa*, który niedawno jeszcze okazywał tyle odwagi w drucianej klatce, strzelając z niej do publicystycznych wilków i dzików, obecnie wygląda jak człowiek, który boi się strachów we własnym domu i pragnąłby mieć jak najnajwięcej osób około siebie. Więc otwiera okno i zwołuje przechodniów, nie zważając, że między nimi są ludzie mu obcy, a nawet nieprzyjaźni. Siadajcie tu przy mnie, kochani — zdaje się on mówić — siadajcie. To nic nie szkodzi, żeśmy nie bracia, nie swaty i nie kumy. Zresztą jesteśmy trochę skoligaceni: wasza babka i moja babka przy jednem słońcu bieliznę suszyły. Nie dość było p. M. G., że w ten sposób umieścił przy sobie wszystkie dzienniki warszawskie, świeżo sięgnął aż do wydanego przed piętnastu laty *Ogniska* i przedrukował zeń artykuł A. Świętochowskiego, ażeby pomnożyć *swoje* towarzystwo. Jakkolwiek prawdopodobnie nie znajdziemy się nigdy ze *Słowem* na jednej drodze w żadnej sprawie, nietylko nie mamy nic przeciwko temu przedrukowi, ale nawet zalecamy inne, mianowicie artykuły z pierwszych dwu numerów *Prawdy* (1881 r.): „Myślę — więc jestem“ i „Pod dzisiejszą datą,“ będące dopełnieniem „Wskazań“ z *Ogniska*. Zastrzegamy sobie tylko, ażeby artykuły te powtarzane były bez skażeń i skróceń— jak to zrobiono z pierwszym. Wtedy może czytelnicy *Słowa* dostrzegą różnicę między dwiema babkami, suszącemi bieliznę przy jednem słońcu.

A teraz pytanie: czemu p. M. G., poszukując koligacyi w dziejach prasy naszej, zapomniał o pewnem polskiem piśmie, od którego *Słowo* pochodzi w prostej linii, a które nie powinno być w jego genealogii pominiętem?

Wiadomości społeczne. Młodzi prawnicy warszawscy postanowili urządzić pogadanki prawne dla publiczności, ażeby ją zapoznać z przepisami, niezbędnymi w życiu, których nieznajomość częstokroć naraża na ciężkie przykrości. Bilety wejścia na całość kursu wynosić mają 3 rs.; jednorazowy bilet na każdy odczyt 50 kop., z przeznaczeniem połowy dochodu na cele dobroczynne.

— Podobno właściciele kolei Wilanowskiej czynią starania o ubezpieczenie emerytalne całej służby tej drogi.

— Niemki poznańskie zawiązały stowarzyszenie, mające na celu kształcenie kobiet. Urządzać ono będzie różne kursy i szkoły wieczorne, tudzież kursy i wykłady popularne dla najemnic i wyrobnic.

— Agenci zawarli znowu umowę o dostarczenie Brazylii 15,000 wychodźców europejskich. Przez Genuę wyjechało już 850 chłopów węgierskich, chorwackich i kraińskich.

— Senat wyjaśnił, że Żydzi-żołnierze z poboru dawniejszego mają prawo zamieszkiwać wszędzie po za granicami osad.

— Zatwierdzono ustawę Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych w Witebsku.

— Z Glasgowa donoszą, iż z powodu zmowy cała żegluga zawieszona.

— Pracownice rzemiosła szewckiego, zajmujące się obszywaniem obuwia, czynią starania o przyłączenie do cechu. Obszywaczek takich w Warszawie jest kilkaset, które pomimo, że pracują w warsztatach majstrów cechowych, nie mają dotąd ani kasy chorych, ani innego zabezpieczenia.

Szkoły. Ministeryum skarbu postanowiło podczas wakacyj dopuszczać do zakładów rektyfikacyjnych studentów wyższych szkół technicznych na zajęcia praktyczne.

— Poruszono kwestyę wzmocnienia kontroli nad szkołami prywatnemi. Między innemi egzaminy mają się odbywać wobec nauczycieli rządowych.

— Według wyjaśnienia ministeryum oświaty, procent Żydów, pragnących wstąpić do średnich zakładów naukowych, ma być oznaczany nie według liczby kandydatów, lecz w stosunku do ogólnej cyfry wychowańców, znajdujących się w danym zakładzie naukowym. Przy kwalifikowaniu do przyjęcia pierwszeństwo mają kandydaci z rodzin inteligentnych, których rodzice pozostają w służbie rządowej lub społecznej, dalej zaś kandydaci wstępujący do klas wyższych przed kandydatami do niższych. Nareszcie pierwszeństwo mają także dzieci rodziców w danem miejscu osiadłych przed przyjezdnemi, oraz ci, którzy zdawali już raz egzamin, lecz dla braku miejsca nie mogli być przyjęci.

Wystawy i zjazdy. R. 1898 urządzona będzie w Petersburgu powszechna wystawa fotograficzna.

— W Petersburgu otwarto wystawę sztuki japońskiej.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi czyni starania o kredyt na wzmocnienie siły przewozowej, tudzież ulepszenia kolei Nadwiślańskiej i Dąbrowskiej.

— Ministeryum komunikacyi w celu powiększenia zastępu robotników starszych i dozorców kolejowych, postanowiło stworzyć specyalne kursy zimowe techniczne.

— Zamiast niezatwierdzonej budowy kolei Kijowsko-Petersburskiej czynione są zabiegi o inną linię z kierunkiem od Petersburga przez Witebsk, Bobrujsk do Żytomierza. Budowę chce objąć ministeryum wojny (*Birż. Wied.*).

— Wkrótce spodziewane jest zatwierdzenie ustawy Towarzystwa kolei rosyjsko-chińskiej Południowo-Wschodniej. (*Warsz. Dn.*).

Poczta. Wobec wchodzącego w wykonanie (13 stycznia r. 1897) przepisu o przekazach pieniężnych pocztowo-tegraficznych, poruszono sprawę zaopatrzenia kas instytucyj odpowiednich w fundusze. Każda z nich będzie zatrzymywała na ten cel pewną część dochodów. Rozmiary owych sum są następujące: w Petersburgu i Moskwie po 10,000 rs., w Warszawie, Kijowie, Odesie, Rydze, Tyflisie i Charkowie po 3,000. W Łodzi, Libawie, Brześciu Sewastopolu po 500; w innych miejscowościach po 300 rs., z prawem żądania zaliczeń z kas skarbowych. Instytucyom i osobom, które mogą otrzymywać wielkie sumy (np. redakcyom pism), w razie braku gotowizny poczta wydawać będzie asygnacye do kas skarbowych.

Nowa sekcya. Powstaje sekcya górnicza przy warszawskim oddziale Towarzystwa przemysłu i handlu. Wybrano już prezydyum: przewodniczącym jest p. Stanisław Kantkiewicz, wice-przewodniczącym Julian hr. Tarnowski, sekretarzem p. Józef Hofman. Sekcya posiadać będzie dwie stałe delegacye: jedną w okręgu zachodnim, drugą we wschodnim. Zebranie ogólne zwoływane będzie raz do roku w Warszawie.

Sądy. Pisma warszawskie donoszą, iż sprawa banku komisowego będzie rozstrzygnięta w lutym r. p. Oskarżeni: dyrektor Slepaszkin i jego pomocnik, Cyon. Wezwano stu świadków.

— Prezes dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Piotrkowie, p. Zygmunt Płonczyński, działając w imieniu nieletnich dzieci swoich, Felicyana i Leontyny, wystąpił przed sąd okręgowy radomski z powództwem przeciwko zarządowi dóbr państwa w gubernii Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej i Siedleckiej z zasad następujących: Przywilejem, wydanym w d. 12 czerwca 1797 r. przez króla Stanisława Augusta dla „szlachetnego imcipana Mateusza Rajzachera," właściciela dóbr Hamernia w pow. Kozienickim, otrzymali prawo wybierania z lasów rządowych pod Kozienicami dwustu sążni polskich drzewa rocznie za opłatą stu złotych. Z przywileju tego korzystali w przeciągu lat blizko stu właściciele Hamerni, obecnie do nieletnich Płonczyńskich należącej, gdy w r. 1891 i 1892 zarząd dóbr państwa nie zgodził się na wydanie rzeczonego deputatu leśnego, ale zaproponował wybranie z lasów drzewa nie stojącego na pniu, lecz suchego i tak zwanej „leżaniny," zezwalając na zbieranie po całem leśnictwie kozienickiem rządowem. Na propozycyę taką ojciec nie zgodził się i po odmowie formalnej ze strony zarządu dóbr państwa wytoczył proces sądowy o wydanie za lata 1891 i 1892 z lasów kozienickich 400 sążni polskich, czyli 850 sążni rosyjskich, drzewa nie suchego i nie leżaniny, lecz na pniu, a zarazem o wskazanie poręby w lesie, skąd drzewo ma być wybrane. Sąd uznał roszczenia Płonczyńskiego za słuszne i skazał zarząd dóbr państwa na zapłatę powodowi kosztów sądowych w sumie rs. 133 k. 44.

— We Lwowie przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw redaktorowi tygodnika *Monitor*, 31-letniemu Ernestowi Breiterowi, oskarżonemu w sześciu sprawach o obrazę czci. Oskarżycielami są: 1) Henryk hr. Skarbek, kurator fundacyi drohowyskiej, za artykuł z kwietnia r. b. p. t. „Kurator fundacyi skarbkowskiej pod światłem Rontgena," zarzucający branie datków. 2) Ferdynand hr. Hompesch, marszałek pow. Nisko i poseł do rady państwa, za artykuł z czerwca r. b. p. t. „Rządy kacyków," w którym między innemi mieści się zarzut, iż hr. Hompesch przez swoje lasy i zwierzyniec przeprowadził drogę kosztem publicznym. 3) Ks. Józef Terlecki, inspektor okręgowy szkolny z Jaworowa za artykuł z sierpnia r. b. p. t. „Zakapturzony szakal," zarzucający jaskrawe nadużycia władzy. 4) Prokuratorya państwowa w imieniu: a) starosty Bilińskiego z Turki; b) zgromadzenia lwowskiego oo. jezuitów. Wreszcie skarży prokuratorya o przedruk skonfiskowanego artykułu p. t. „Walka złotokolnierzowców z szaraczkiem."

Posiedzenia. Na poniedziałkowem zebraniu sekcyi rolnej p. Józef Rosenowajg odczytał bardzo ciekawy referat o stosowaniu łubinu metodą Blunta. Próby prelegenta tudzież innego rolnika, p. Wernera z Seroczyna, prowadzone według metody z powodzeniem stosowanej za granicą, dały bardzo pomyślne wyniki. P. Rosenowajg w tym sposobie przyrządzania kiszonki łubinowej, niepodlegającej psuciu się, widzi nową dźwignię dla gospodarki inwentarzowej.

Zdrowie publiczne. W Ciechocinku powstanie zakład wodoleczniczy z oddziałem inhalacyjnym i kąpielami elektrycznemi pod kierunkiem dr. H. Lubowskiego.

— Z Bombaju donoszą, iż na dżumę zmarło dotąd 850 osób.

Katastrofa. Z Madrytu telegrafują, iż w mieście Xeresie runął dom i żywcem pogrzebał przeszło 100 ludzi.

Zmarli. Aniela Milewska, w Warszawie; powieściopisarka. Ważniejsze jej powieści: „Matka artysty," „Rozstajne drogi," „Sieroce dzieje," „Na tle małego miasteczka," „Miłość a pieniądze," „Pamiętnik garbuska," „Nasze panny," „Studentki."

— Prof. Straus, w Paryżu, uczony lekarz francuski. Położył zasługi na polu badań nad cholerą. Napisał dzieło „O tuberkulozie."

Odpowiedzi Redakcyi.

B. J. H. Artystycznie wiersze są słabe. Znać w nich robotę. Co do treści, w pierwszych czterech jest ona niejasną, w piątym (pseudodziałacze) bardzo dziwną, w ostatnim jednostronną (nietylko mały żydek, ale każdy biedny chłopiec znajduje się w tem położeniu).

Bratu Łodzianki. Panna tak ogólnie wykształcona może tylko dawać lekcye, jeżeli zaś chce zarobkować w jakiejś specyalności, musi się do niej uzdolnić. A więc np. musi się nauczyć: buchhalteryi lub malowania na szkle i porcelanie, prowadzenia ogródków freblowskich, ogrodnictwa, bukieciarstwa, pończosznictwa, gospodarstwa wiejskiego, telegrafowania itd.

Almie. Pospolity melodramat. Jeżeli mamy odpowiedzieć „kategorycznie," to radzimy przynajmniej na czas pewien zaprzestać pisania.

W. Pismo nasze, zmuszone uwzględniać przedewszystkiem bieżącą falę życia, nie ma miejsca dla obrazów historycznych. Co do propozycyi, zgadzamy się w zasadzie, prosimy wszakże, ażeby artykuły były nie tak obszerne i staranniej opracowane w swej formie.

Dr. W. M. w Z. Nietzsche był kawałkiem geniuszu, ale jednocześnie obłąkanym nietylko wtedy, kiedy osadzono go w szpitalu, ale kiedy pisywał swe dzieła. Dopatrywanie w nich bezdennej głębi filozoficznej, idei zwrotowych, potężnego światła epoki — jest poprostu ociosywaniem mgły. Wobec tego sprawozdanie jest dla nas za obszerne — wystarczyłaby krótka notatka.

Panu H. w Kugulcie. Złota 3.

Matce w Kielcach. Dr. H. Klenkego: *O chorobach dzieci*, tłom. dr. L. Wolberg, str. 360 — rs. 1 k. 35. D-ra Sieradzkiego: *Dziecko, jego rozwój i pielęgnowanie*, str. 176 — kop. 90.

Czytelnikowi z Włodzimierskiej. K. Konińskiego: *Podręcznik do nauki języka włoskiego*, Lwów 1895, s. 225— rs. 1. J. P.: *Dwanaście lekcyj języka włoskiego*, s. 114, k. 40. Do nauki języka hiszpańskiego, jak wogóle do wszystkich nowożytnych, dobre są podręczniki, wydawane w zbiorze *Die Kunst der Poliglotie*, a między nimi: *Die Kunst die spanische Sprache zu erlernen*. Wszystkie te dzieła może Pan nabyć w księgarni Wendego.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego
Tom I-szy
zawierający obrazki:
Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły,
wyszedł z druku i kosztuje rs. 1 kop. 50, (z przesyłką rekomendowaną rs. 1 k. 68).
Dalsze tomy wyjdą w krótkich odstępach czasu. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Nauczycielka śpiewu,
która obok umiejętności nauczania posiada wieloletnie doświadczenie i którą redakcya *Prawdy* poleca — poszukuje lekcyj. Adres: ulica Miodowa nr. 14, m. nr. 4.

Student uniwersytetu poszukuje **korepetycyj.** Wiadomość w Redakcyi.

OGŁOSZENIA.

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Starania Redakcyi „Gazety Polskiej“ zwrócone są do utrzymania na wysokim poziomie zarówno **informacyjnej**, jak **literackiej** części dziennika.

Artykuły „Gazety Polskiej“ **polityczne, ekonomiczne, literackie, artystyczne, naukowe, militarne,** ogarniają wszystkie sfery myśli i pracy. Artykułów tych drukuje „Gazeta Polska“ **codziennie** po dwa, trzy, niekiedy więcej, a prócz tego lekkie fejletonowe obrazki z **chwili bieżącej.**

„Gazeta Polska“ drukuje **korespondencye** z wielkich stolic europejskich i z miast krajowych **depesze** o wszelkich bieżących zdarzeniach politycznych, praktyczne wiadomości **ekonomiczne**, w ich liczbie **ceny zbóż** na rynkach krajowych i zagranicznych, nadto wiadomości **sportowe** i **meteorologiczne.**

Do *fejletonu* ma „Gazeta Polska“ przygotowany na rok 1897 szereg utworów powieściowych młodszej generacyi naszych pisarzy. Naprzód pójdą: **ZAKLĘTE KOŁO,** powieść współczesna **Wacława Berenta,** oraz **KRETY,** powieść współczesna **Artura Gruszeckiego,** osnuta na tle życia górników polskich.

Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie rs. 9, półrocznie 4,50, kwartalnie rs. 2,25, miesięcznie kop. 75, z odnoszeniem do domu, ***zamiejscowa:*** rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej“: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gaz. Pols.“ w Łodzi: przy Księgarni B. Sobatke'go, ul. Piotrkowska.

☞ Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w Gazecie Polskiej**, ze względu na jej poczytność.



Prenumerata **Tygodnika illustrowanego** wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12. — Nadsyłać prenumeratę najlepiej do Redakcyi: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.**

Redaktor: Dr. Józef Wolff. **Wydawcy: Gebethner i Wolff.**

Tygodnik illustrowany drukować będzie w r. 1897 wielką powieść jubileuszową **Henryka Sienkiewicza** p. t. „Krzyżacy.“ Tygodnik jest najbogatszem w treść i ryciny czasopismem polskiem illustrowanem, — obejmuje w każdym numerze 4 arkusze tekstu i illustracyj i arkusz powieści w bezpłatnym dodatku co tydzień. — Od N. R. 1896 **Tygodnik** powiększył swą objętość o 4 kolumny druku, co czyni z niego najobszerniejsze i względnie najtańsze pismo illustrowane polskie. — Współpracownictwo H. Sienkiewicza, Bol. Prusa, El. Orzeszkowej, M. Gawalewicza, M. Rodziewiczówny, Jordana, Sewera i w. in. — Rocznie około tysiąca illustracyj, między któremi prace wszystkich naszych znakomitszych artystów. Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism.

„Kuryer Codzienny“

zaznajamia swoich Czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili, nietylko drukowanem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach. Jest względnie do obfitości materyału **najtańszem pismem warszawskiem.**

„KURYER CODZIENNY,“ zaprosiwszy do współpracownictwa najwybitniejsze siły literackie i dziennikarskie, dostarcza swym czytelnikom miejscowym i pro[illegible]nym świeżej i zajmującej lektury. Pomieszcza jak i dawniej [illegible] przez czytelników **kroniki Bolesława Prusa.**

„KURYER CODZIENNY“ ogłosił ***konkurs z nagrodą rs. 1,000*** za najlepszą powieść.

Powieści, uznane przez Sąd Konkursowy za najlepsze, drukowane będą w odcinku.

Wyborowe powieści obcych autorów w formacie książkowym.

Warunki prenumeraty **„KURYERA CODZIENNEGO“** w Warszawie: miesięcznie kop. 50, kwartalnie rs. 1 k. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Z przes. pocz. miesięcznie k. 75, kwartalnie rs. 2 k. 25, półrocznie rs. 4 k. 50, rocznie rs. 9. **Wobec wzrastającej poczytności, niewątpliwa korzyść z ogłoszeń w „Kuryerze.“**

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.** Telefonu Nr. 413. Agentura Łódzka: **Piotrkowska Nr. 46 w Łodzi.**

Redaktor: Stanisław Libicki. *Wydawcy: Gebethner i Wolff.*

Opuściła prasę i jest do nabycia w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie oraz w znaczniejszych księgarniach:

Alexandra Kraushara

OFIARA TERORYZMU,

legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794 (Z licznemi ilustracyami). Cena kop. 80.

Tegoż autora monografie lat ostatnich:

- **Barbara Brezianka.** Obrazek z XVIII wieku —.60
- **Czary na dworze Batorego.** Kartka z dziejów mistycyzmu w XVI w. jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana, w oprawie 2.—
- **Drobiazgi historyczne.** II t. 1.80
- **Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego**, admirała i wodza Holendrów w Brazylii, starszego nad armią koronną za Władysława IV-go i Jana Kazimierza. 1592—1656. II t. 4.—
- **Frank i Frankiści polscy** 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych. 2 tomy 5.—
- **Kartki historyczne i literackie I.** Wydanie drugie poprawione 1.50
- **Nowe epizody** z ostatnich lat życia Imci pana Jana Chryzostoma z Goslawic Paska 1.—
- **Olbracht Łaski.** Wojewoda Sieradzki. Wizerunek historyczny na tle dziejów Polski XVI w. 2 t. rs. 3, w opr. 4.—
- **Samozwaniec Jan Faustyn Łuba.** Kartka z dziejów panowania Władysława IV (1643—1649) —.60
- **Siedmiolecie Szkoły Głównej Warszawskiej** 1862—1869. Wydział prawa i administracyi. — Notatki do historyi szkół prawa w Polsce 2.—
- **Sprawa Zygmunta Unruga.** Epizod historyczny z czasów Saskich. 1715—1740. 2 tomy 3—
- **Zatarg Imci pana Łukasza Konepki** z miastem Toruniem. Kartka archiwalna 1742—1756. Wyd. drugie —.60

Prenumeratę na **dzienniki** i **czasopisma**, w różnych językach wychodzące, oraz **książki**, przez jakiekolwiekbądź księgarnie i katalogi ogłaszane, na warunkach jak najdogodniejszych przyjmuje i wysyła

Księgarnia nakładowa i sortymentowa

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, Nowy Świat 41.

Prospekty, katalogi pism i książek dostarcza **bezpłatnie i franco.**

Wysyłka uskutecznia się także za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

Do nabycia w księgarniach i kioskach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuski z objaśnieniem wymowy i akcentowania (kurs **I-y** w 13, a kurs **II-gi** w 24), razem w **37** zeszytach **część praktyczna** i w **10 zeszytach gramatyka francuska**, ogółem **47** zesz., każdy po k. 15 (pocztą kop. 18). Numeracya zeszytów idzie kolejno **od 1 do 47.** Naźaliczkę pocztową wysyła się **tylko** 20, lub przynajmniej **10 zeszytów.** Skład główny u autora (**Reussnera**) ulica **Złota Nr. 6**, w Warszawie.

Obuwie

znanej dobroci w dużym wyborze oraz zamówienia wykonywane **ulepszonym systemem**, gwarantującym dogodność. **K. Kłobukowski,** Orla Nr. 14, wejście przez sień.

Pozostające pod władzą zwierzchnią Ministeryum Finansów

2-letnie kursa handlowe dla kobiet

J. Siemiradzkiej,

rozpoczynają się z dniem **1-m Stycznia 1897 r.** Zapisy na kursa wyższe i niższe codziennie od **11** do **1** i od **6—7.** Wpis na kursach wyższych **rs. 100** rocznie, na niższych (wieczornych) języki nowożytne i arytmetyka po **rs. 10** rocznie, buchalterya rs. **20** rocznie. Pracownice handlowe zgłaszać się mogą w niedzielę i święta od **12** do **2** po południu. **Bracka Nr. 25.**

Staraniem ***Spółki Nakładowej*** *wyszła z druku:*

Przygoda Jasia,

opowiadanie dla dzieci

z rysunkami *Antoniego Kamieńskiego.* przez ***Elizę Orzeszkową.***

W ozdobnej oprawie cena **kop. 50,** na przesyłkę k. 14.

Skład główny w Redakcyi „Prawdy.“

Redaktor i wydawca **dr. fil. Al. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава 6 Декабря 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.